Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 44. Grodzisk, 2. listopada 1872. № 44.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Spis rzeczy: Memoryał Biskupów niemieckich o położeniu Kościoła w cesarstwie niem. (Ciąg dalszy.) — Dr Phillips. — O Zakrystyanach i ministrantach. — Krytyczny przegląd panteistycznych systemów filozofii polskiéj. — Prześladowanie katolików i ostatnie ślady grecko-unickiego kościoła w Polsce. — *Korespondencye:* Rzym. — Ze wsi. — Zaproszenie do przedpłaty na dziełko p. t. Życie duchowne czyli Doskonałość chrześciańska. — *Wiadomości potoczne.* —

MEMORYAŁ
Arcybiskupów i Biskupów
zebranych u grobu św. Bonifacego
o obecném położeniu katol. Kościoła w cesarstwie niemieckiém.

(Ciąg dalszy.)

Z całą sumiennością możemy to powiedzieć, iż ani Biskup wojskowy, ani podlegli mu duchowni nie uchybili w niczem co do wiernego spełniania swych obowiązków i chętliwego uwzględniania życzeń władz wojskowych, że nie dopuścili się żadnego zamięszania w porządku wojskowym i niczego takiego, coby do zwolnienia karności lub wojskowego posłuszeństwa przyczynić się mogło. Jakże więc boleśnie dotknąć nas musiało, gdy władze wojskowe dozwoliły w kościele wojskowym w Kolonii odprawiać nabożeństwo tak zwanym starokatolickim dysydentom! Im zuchwaléj i ciż dysydenci utrzymują, że należą do społeczeństwa Kościoła katolickiego, tém oczywistszą było to powinnością sumienia i honoru Kościoła katolickiego wszelki pozór takiego społeczeństwa odsuwać. Należało się więc było koniecznie zakazać odbywania katolickiego nabożeństwa w kościele i na ołtarzu, gdzie przed chwilą odprawioną została w sposób świętokradzki, ofiara mszy ś. przez odpadłego od Kościoła kapłana. Biskup wojskowy nie mógł więc żadną miarą, niechcąc się stać winnym zgorszenia w obliczu całego Kościoła, zezwolić na odprawianie w takim kościele nabożeństwa dla katolickich żołnierzy.

Bolejemy głęboko nad temi zajściami. Ależ Biskup wojskowy nie mógł postąpić sobie inaczéj. Nie przestąpił on bynajmniéj granic jurysdykcyi swojéj i nie wkroczył bynajmniéj w sferę władz wojskowych. Nie chcemy tutaj rozstrzygać pytania, ażali władze wojskowe mają nieograniczoną pod każdym względem władzę nad kościołami wojskowemi, czy mogą używać ich do dowolnych celów, czy mogą zezwalać na odprawianie w nich jakiegobądź nabożeństwa. To pewna, że nie władze wojskowe, lecz Biskup wojskowy był kompetentną władzą, aby rostrzygnąć kwestyą w danym przypadku co do odprawiania mszy św.

W skutek tego pociągnięto Biskupa przez władze wojskowe przed sąd wojskowy, i natychmiast i bez najmniejszego względu na Kościół i na Papieża, który jeno sam może Biskupowi jurysdykcyą i udzielić i odebrać, zakazano mu wykonywania urzędowych czynności, odebrano mu nawet insygnia godności biskupiéj, duchownym wojskowym zabroniono wszelkiéj z nim urzędowéj styczności, i wielu z nich oddalono z urzędu, dla tego, że oświadczyli, iż czują się obowiązanymi do posłuszeństwa w rzeczach duchownych Biskupowi swojemu. Podczas gdy tak wiernych Kościołowi duchownych usunięto, odpadłym od Kościoła katolickiego w odebranych im przez Biskupa urzędzie duchownym pozostawiono.

IV.

Dalsze naruszenie prawa i wolności Kościoła katolickiego widzimy w zniesieniu Towarzystwa Jezusowego oraz innych spokrewnionych z nim zakonów i religijnych Stowarzyszeń!

Życie klasztorne jako i działalność zakonów i religijnych Stowarzyszeń wypływają z istoty katolickiego Kościoła: znosić je, jest to niweczyć integralność katolickiego Kościoła. Powiadają, że zakony nie należą do istotnego organizmu katolickiego Kościoła, i że tenże bez klasztorów istnieć może. Aliści twierdzenie takie jest dwuznaczne, a w sensie jaki zazwyczaj mu nadają, mieści ono razem i fałsz w sobie. Zakony nie należą do hierarchii, i zniesienie ich nie pociąga zaraz bezpośrednio za sobą upadku Kościoła. Atoli jest artykułem wiary katolickiéj, że praktyka Rad ewangielicznych należy do doskonałości chrześci-

ańskiéj, i że są ludzie, których Pan Bóg do tego stanu powołuje. Wzbronienie życia klasztornego niczém inném nie jest, jeno zakazem poczęści swobodnego wykonywania wiary katolickiéj. Krom tego, modlitwa, przykład i działalność zakonów tudzież religijnych Stowarzyszeń, w rozmaitych kierunkach należą do zdrowia i zupełności życia katolickiego. Jest to oczywiście dotkliwy gwałt sumienia, chcieć życie i potrzeby katolickiego Kościoła według miary zasad i poglądów innego wyznania lub według jakichś racyonalistycznych opinii mierzyć i oceniać. Daléj jeszcze, jest to oczywistą sprzecznością i uderzającą nierównością wobec prawa, zezwalać na swobodny rozwój wszystkich czynników, udzielać wolności wszelkim społecznym związkom, i uważać to za pierwszy warunek swobodnych, zdrowych stósunków, a równocześnie téj wolności odmawiać katolickiemu Kościołowi i katolickiéj ludności.

Zarzutu, jakoby wzmaganie się nadzwyczajne zakonów i klasztorów szkodę społecznym stosunkom przynosiło, z wierzchu tylko dotkniemy, następujące podając uwagi: 1) że, gdyby rzeczywiście tak było, stąd, co najwięcéj, należałoby wnioskować o potrzebie stósownych rozporządzeń naprzeciw rzeczywistym i udowodnionym wykroczeniom, nie zaś o potrzebie zakonu, życia zakonnego, 2) że natomiast właśnie religijne Stowarzyszenia nie szkodę, lecz pożytki dla stosunków społecznych przynoszą, to doświadczenie w niedalekiéj może przyszłości potwierdzi, i rozpowszechni przekonanie, że wielkim potrzebom obecnego społeczeństwa jeno poświęcenie i prace religijnych Stowarzyszeń skutecznie mogą zaradzić.

Po tych ogólnych uwagach przechodzimy do zakonu Towarzystwa Jezusowego. Zabroniono temu zakonowi osiedlania się w cesartwie niemieckiém, co więcéj, kapłanom tegoż Towarzystwa odjęto wolność pobytu i wykonywania prostych kapłańskich czynności, mimo że według zdania naszego, tenor prawa bynajmniéj do tego nie upoważnia.

Że taki zakaz mógł nastąpić jeno z pogwałceniem wszelkiéj wolności, jakiéj tak pojedyńczy obywatele państwa jak i Stowarzyszenia zażywają, jest oczywistą prawdą, na którą się wszyscy zgadzają. I nie dość na téj niesprawiedliwości i na téj niesłychanéj surowości, iż owo z pomiędzy wszystkich na niemieckiéj ziemi zamieszkałych osób tym jeno samym katolickim zakonnikom odjęto przysługującą każdemu wolność, ale nawet zabroniono im wykonywania kapłańskiego urzędowania, które z zadaniem zakonnika nie ma nic wspólnego. Wprawdzie utrzymuje wielu, jakoby Towarzystwo Jezusowe miało zasady niemoralne i niebezpieczne dla państwa. Aliści twierdzenie to, dopóki niezaprzeczonemi faktami nie zostanie udowodnioném, co jak wiadomo dotychczas jeszcze nie nastąpiło, jest obelgą dla Kościoła katolickiego i fałszem zarazem. Kościół katolicki nie może jakiegopądź zakonu z niemoralnemi i niebezpiecznemi dla państwa maksymami chować w swém łonie. Jezuita jest katolikiem chrześcianinem i kapłanem jak każdy inny wierny, nauce moralnéj i prawom katolickiego Kościoła we wszystkiém bez wszelkiego wyjątku podległym. Taka jest prawda, a wszystko inne jest nieprawdą lub przesądem, i dopóki samże Kościół katolicki ma prawo do swego dobrego chrześciańskiego imienia, ma też prawo żądać, by żadnéj z jego instytucyi, za którą on sam przyjmuje odpowiedzialność, jako niemoralnéj lub niebezpiecznéj dla państwa nie potwarzano. Jeżeli zaś powyższe twierdzenie ma znaczyć to, że pojedyńczy członkowie Towarzystwa Jezusowego stali się winnymi ciężkiego zarzutu niemoralności i niebezpieczności dla państwa, tedy wymaga sprawiedliwość, by i pojedyńczych osób, bez poprzedniego śledztwa i skonstantowania popełnionéj wrzekomo przez nie winy, nie potępiano.

Z innéj strony utrzymują, jakoby Towarzystwo Jezusowe zakłóciło pokój konfessyjny. I to jest fałszem i nie poparte ani jednym faktem. Jezuici są gorliwymi obrońcami wiary katolickiéj tak, jak inni są gorliwymi obrońcami swojego wyznania.

Wreszcie utrzymują, że opinia publiczna domaga się wypędzenia Jezuitów. My zaś pytamy się: jakaż to opinia publiczna? Wyobrazicielami kompetentnéj tutaj opinii publicznéj sąć przecież Biskupi katoliccy, duchowieństwo katolickie, lud katolicki, a osobliwie ten lud, który z bliska przyglądał się działalności Ojców Towarzystwa Jezusowego i jéj skutków na sobie sam doświadczył, a teraz głęboką czuje boleść, iż mu wydarci tak doświadczeni dusz kierownicy. Gdyby zaś o prawach i wolnościach katolickiego Kościoła niechęć lub przychylność tych miała rozstrzygać, co do Kościoła katolickiego wcale nie należą, wtedy zaiste! bylibyśmy wszelkiego prawa pozbawieni. Jak z jednéj strony szanujemy rzetelnie władzę świecką jako dzierżycielkę sprawiedliwości, tak z drugiéj musimy spodziewać się i żądać, by taż władza bez względu na konfesyjną lub subjektywną niechęć lub przychylność, prawa wolności katolików i ich Kościoła tak jako wszelkiego innego prawa i wszelkiéj innéj wolności broniła, a z podwójną skrupulatnością broniła, gdy my mniejszość stanowimy.

Nadto i „spokrewnione“ z Towarzystwem Jezusowém zakony i religijne Stowarzyszenia mają być z granic cesarstwa wygnane. Owóż zważywszy, że nie postawiono zgoła jasnych norm, według których owego pokrewieństwa dochodzićby można, daléj, że dyskusya w téj sprawie w przeciwnym kierunku wcale nie jest dozwoloną, wreszcie, że sąd, które Stowarzyszenia spokrewnione są z Jezuitami, prawdopodobnie na mocy raportu tych będzie wydawanym, co się jawnie do otwartych przeciwników Kościoła katolickiego przyznawają, tedy obawa, że słowa zawarte w prawie cesarstwa z dnia 4 lipca r. b. „spokrewnione zakony i Stowarzyszenia“ wszelakiéj dowolności szerokie dają pole, a jakimbądź religijnym Stowarzyszeniom wszelkie bezpieczeństwo prawne odejmują staje się ze wszech miar uzasadnioną.

I rzeczywiście jako takie spokrewnione Stowarzyszenia wskazano już Redemptorystów, nawet Łazary-

stów, a nawet Trapistów i Braci szkólnych, a przecież wszystkie te zakony czy Stowarzyszenia w żadném zgoła pokrewieństwie z Jezuitami nie stoją. Te wszystkie Stowarzyszenia powstały w nowszych czasach, i dla tego téż, z wyjątkiem Trapistów, w osobliwszy sposób odpowiadają potrzebom obecnym. W takim razie sens prawa byłby ten: ku zaspokojeniu katolików niech tam sobie jeden lub drugi klasztór pozostanie, także jedna lub druga kongregacya do pielęgnowania chorych, atoli te wszystkie Stowarzyszenia, które Kościół w nowszych czasach wydał ze swego łona, by służyły potrzebom czasu, pod względem pieczy około dusz, pod względem wychowania i nauki, w duchu wiary katolickiéj — te wszystkie spokrewnione są z Jezuitami i dla tego należy je rozpędzić i wygnać z kraju. Gdyby ten miał być sens prawa, natedy aż nazbyt wyraźną byłaby dążność, by siły żywotne Kościoła katolickiego sparaliżować i Kościół ten wskazać na powolną śmierć wewnętrzną. Aliści ze wszystkich rodzajów prześladowania Kościoła i ze wszystkich rodzajów gnębienia wolności jego, ten rodzaj byłby najgorszym!

Z tém zniesieniem, przynajmniéj częściowém życia zakonnego łączy się wypędzenie do religijnego Stowarzyszenia należących nauczycieli i nauczycielek ze szkół, które tak w Prusiech jak i w Alzacyi i Lotaryngii, należących obecnie jeszcze bezpośrednio do cesarstwa, prostém rozporządzeniem ministerstwa oświecenia nakazaném zostało.

W tém leży:

1. Nader ciężkie pokrzywdzenie uczciwie nabytych praw i stanu tém rozporządzeniem dotkniętych nauczycieli i nauczycielek, którzy, mimo, że wszelkim wymogom ze strony państwa zadośćuczynili, wyrzuceni teraz z kolei swego powołania, pozbawieni utrzymania życia, niewdzięcznością za swoje pełne poświęcenia i w każdym kierunku dzielne prace nadgrodzeni, na pastwę kłopotów rozlicznych, a może i nędzy oddani zostali. To samo pokrzywdzenie dotyka równocześnie mniéj lub więcéj i Stowarzyszenia uznane przez państwo, do których oni należą.

2. Ubliżenie czci Kościołowi katolickiemu i religii. Ponieważ albowiem powód do wydalenia owych nauczycieli i nauczycielek z kościelnych Stowarzyszeń nie leży w ich pedagogicznéj działalności, więc oczywista, że leży w ich kościelnym charakterze, i w okoliczności, iż się osobliwym sposobem Bogu, a z miłości ku Bogu, wychowaniu młodzieży poświęcili, że oprócz wykształcenia szkólnego z szczególniejszą pieczołowitością zajmowali się także religijném wychowaniem uczniów swoich i uczennic, a zawsze pod dozorem miejscowego pasterza i Biskupów, oraz w duchu i według przepisów katolickiéj wiary. To zaś nie tylko że nie zgadza się z równością w obliczu prawa, lecz także i z honorem katolickiego Kościoła i religii.

3. Głęboka obraza i pokrzywdzenie rodziców i gmin katolickich, które onym religijnym nauczycielom i nauczycielkom dzieci swoje pragną powierzać. Jest najświętszém a nietykalném prawem rodziców katolickich dzieciom swoim dać pobożne, katolickie wychowanie. Tymczasem odbierają im nauczycieli i nauczycielki, do których słusznie mają to zaufanie, iż ich dzieciom takie właśnie dadzą wychowanie.

4. Na ostatku, nie możemy pominąć wątpliwości, ażali takie rozporządzenie zgadza się z §§ 4 i 24 pruskiéj Konstytucyi. Punkt ten zaś stoi w bezpośrednim związku z rozporządzeniami, które do odjęcia szkole chrześciańskiego i kościelnego charakteru zmierzają.

V.

Bez szkół chrześciańskich, w których Kościół należyty wpływ wywiera, nie ma chrześciańskiego wychowania. Gdy szkoła nie zostaje w harmonijnéj jednosci z Kościołem i z chrześciańską rodziną, staje się natedy najniebezpieczniejszym i Kościoła i rodziny wrogiem; jest anti-kościołem i anti-rodziną, i w nieznany dotychczas w historyi sposób odstręcza serca dzieci od rodziców i od ducha Kościoła, a natomiast wychowuje je na ludzi bez religii a przynajmniéj obojętnych dla religii.

Ztąd więc z prawnego uznania każdéj konfesyi wypływa istotne prawo do szkół konfesyjnych. Po dziś dzień jeszcze trwające w swéj mocy pozytywne prawo, na którém cały religijno-kościelny ustrój prawny Niemiec spoczywa, szkołę jako *Annexum religionis* uważa.

Prawda, że państwo przywłaszczyło sobie obecnie szkołę, wszelako zawsze poczuwało się ono do obowiązku zachowania szkole religijnego i konfessyjnego charakteru, zaczém Kościołowi tyle przynajmniéj wpływu pozostawiono, ile było niezbędnie potrzeba, by szkoła konfesyjno-chrześciańskiemu wychowaniu służyła, a nie, by je podkopywała.

Owóż tak nas, jak i wszystkich wiernych katolików przejmuje niemała trwoga na widok, jak Kościół ze swym wpływem coraz silniéj wypierany ze szkoły, jak inspektorów duchownych spychają na podrzędne i niepewne stanowisko, jak w nowo nabytych krajach przyłączonych do cesarstwa, zakładają szkoły bezwyznaniowe, i jak jawnego poparcia doznają pedagogiczne prądy, zmierzające do całkowitego odchrześcianienia szkoły, i do zrobienia z niéj narzędzia, by za jéj pomocą ludzkość powoli od chrześciaństwa odwieść i nadać jéj całkiem humanitarne wykształcenie.

VI.

Jako istotne ograniczenie praktykowania religii musimy daléj uważać zakazy, by dzieci uczęszczające do szkoły i młodzież chrześciańska nie brały udziału w religijnych związkach, co już rzeczywiście w Prusiech nastąpiło. Jest przecież rzeczą aż nazbyt widoczną, że te proste pobożne związki ze swemi modlitewkami i praktykami religijnemi albo nawet drobną jałmużną na cele pobożne, nic w sobie takiego nie zawierają, coby dla państwa było niebezpiecznem albo się szkole sprzeciwiało. Z drugiéj atoli strony związki takie

bardzo przyczyniają się do zaszczepienia w młodociane serca wszystkiego dobrego i do rozbudzania ducha pobożności, niewinności i wszelkich cnót chrześciańskich. Takie o tém wszystkiém jest zdanie Kościoła katolickiego, który związki te zaleca, i takie téż zdanie rzeczywistego doświadczenia.

Dla tego zabranianie katolickiéj młodzieży podobnych związków nosi na sobie oczywiście piętno jakiegoś wrogiego naprzeciw religii usposobienia, i tylko niekorzystnie na serca dzieci i młodzieży wpływać może. Krom tego jest jeszcze zamachem na prawa Kościoła i rodziców. Kościół ma prawo wpływania na katolicką młodzież właściwemi sobie sposobami, także i rodzice i dzieci mają prawo używania z wszelką wolnością środków służących do pobożności, jakie im ich wiara i Kościół podaje i zaleca.

VII.

Do rozporządzeń uciskających Kościół należy także dodatek do § 131 kodexu karnego cesarstwa. Punktu tego dotkniemy tylko z lekka. W praktyce dodatek ten tak dalece nie znajdzie zastósowania, gdyż kaznodzieja każący według przepisów Kościoła, nigdy nie da sposobności do mięszania polityki. Jednakże jest on wyjątkowém, a uwłaszczającém prawem, i daje sposobność do szkodliwych podejrzywań chrześciańskiego kaznodziei.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Phillips.

Dr. Phillips urodzony w Królewcu d. 6 stycznia roku 1804, był synem zamieszkałego tamże angielskiego kupca, który pochodził od młodszego syna starodawnéj szlacheckiéj rodziny, piastującéj już za czasów Edwardów wysokie urzędy na dworze angielskim, i po dziś dzień w Anglii istniejącéj. Matka jego była córką także mieszkającego w Królewcu kupca, pochodzenia szkockiego, nazwiskiem Haj, którego spotykamy w życiu Kanta jako jego wielkiego przyjaciela i dobroczyńcę. Kant zwykł był co niedzielę jadać obiad u swego przyjaciela Haja. Temu zacnemu dziadkowi, który się zajmował wychowaniem ulubionego wnuka Jerzego, zawdzięczał tenże bardzo wiele: jasny pogląd na rzeczy, wolną od wszelkich przesądów rozwagę, a mianowicie dobrze zrozumiane liberalne usposobienie. Do klasycznéj ogłady, jaką Phillips posiadał w obcowaniu z niższemi i wyższemi osobami, jako i do pięknego wysłowienia się odebrał zapewne w domu dziadka pierwsze podstawy. Phillips uczęszczał do szkół w Królewcu, późniéj w Elblągu. Ojciec jego zmarł wcześnie; zamknięcie Kontynentu zniszczyło na morzu Baltyckiem handel, którym się głównie zajmował, sześć kupieckich okrętów zmarniało na brzegach morza, bankructwa w Anglii, przy których wielkie nastały straty, i nieszczęśliwie prowadzone sprawy opiekuńcze, spowodowały znaczne dlań szkody, tak że z wielkiego jego majątku nic prawie nie pozostało. Szczęściem że matka zatrzymała swój majątek, przez co mogła dać staranne wychowanie trojga dzieciom. Brat Phillipsa jest ów czasu swego tyle wspominany demokratyczny były nadburmistrz w Elblągu, jego zaś siostra zaślubiona tamtejszemu landratowi Abramowskiemu.

Już w szkołach nauka historyi najwięcéj zajmowała Phillipsa. Bystry i przenikliwy sąd o rzeczach czynił go zdolnym do zawodu prawniczego; jednakże jego bystrość pociągała go raczéj do naukowéj, niżeli do praktycznéj strony prawnictwa. Zamiłowanie do nauk historycznych zachowało go od tych czczych teoryi, wypływających z nauk przyrodniczych, na których budują tak zwaną filozofią prawa. Jego wiedza i nauka rozwijały się świetnie i gruntownie od pierwszych zaraz lat młodości. Chociaż lubownik poezyi i retoryki, muzyki i śpiewu, nie dał się jednakże nigdy wdziękom sztuki zwieść z drogi konsekwentnego i bystrego myślenia, pomimo, że one wywierały na nim wpływ kształcący. Wyborna pamięć ułatwiała mu bardzo jego prace naukowe. Sam obrał sobie zawód historycznego prawnictwa i mając lat 18. w r. 1822 udał się na uniwersytet do Berlina, potém do Gettyngi, gdzie w r. 1825 złożył prawniczy egzamin doktorski. Ulubionymi jego profesorami byli Savigny i Eichhorn. Był on pilnym uczniem przedstawionéj przez nich szkoły historycznéj i zajmował się najwięcéj prawem publiczném i prywatném Germanów i dziejami rozwoju różnych ich instytucyi. W Gettyndze wykończył także swoje pierwsze Eichhornowi poświęcone większe dzieło: „Próba przedstawienia praw anglosaksońskich“ (Gött. 1825); tutaj już prawo kościelne z wielkiem zajęciem opracował.

To pierwsze dzieło znalazło bardzo pomyślne przyjęcie i wzbudziło wielkie nadzieje. Phillips wyjechał po ukończeniu tegoż do Anglii, dla badania angielskich starożytności prawnictwa, także dla zbadania muzeów Wielkiéj Brytanii i odwiedzenia krewnych. Na Wielkanoc r. 1826 powrócił do Niemiec, umieścił się przy Uniwersytecie w Berlinie, a w kilka miesięcy późniéj, za staraniem ówczesnego dyrektora w ministerstwie oświecenia von Kamptz'a, który się spodziewał po autorze „Dziejów anglosaskiego prawodawstwa“ więcéj prac pięknych, został mianowany profesorem nadzwyczajnym. Jako owoc swych studiów angielskich wydał dzieło pod tytułem: „Dzieje państwa i prawnictwa angielskiego od najazdu Normanów. (Gött. 1827.).

Przez dalsze usilne zagłębianie się w dziejach narodów, zaznajomił się z przyczynami Reformacyi w ich prawdziwych kształtach. Częste pożałowania godne zajścia osób dobrze mu znajomych, które z braku religii zmarniały, jako i dziwne zdarzenie przy uroczystości przyjmowania Komunii św., w któréj jego dusza temi doświadczeniami znękana szukała podpory, spowodowały Phillips'a, który dotychczas mało się o religią troszczył, wejść w głąb własnéj duszy i zastanawiać się nad różnicą pomiędzy katolickiém a protestanckiém wyznaniem. Rezultatem tego było, że Phillips dnia 14 maja r. 1828 z żoną swoją Karoliną z domu Haussele, z którą się był zaślubił w jesieni r. 1827, przyjął wiarę katolicką w kościele św. Jadwigi w Berlinie. Żeby się do tego nawrócenia miał był przyczynić wpływ Jarckes'a i pokrewieństwo małżonek obudwóch nawróconych, o czém w niektórych biograficznych leksykonach wspominają, jest najzupełniejszą nieprawdą. Phillips w tym ważnym kroku postępował drogą samodzielnego badania i własnéj woli.

Na tém zakończyły się świetne jego widoki w Prusiech. Nietylko, że uczyniona mu przez ministerstwo oferta profesury w Hali została cofniętą, gdy sam doniósł o swém nawróceniu, ale przy rozdawaniu profesur pomijano go systematycznie przez pięć lat, lubo zawsze otoczony był licznym gronem słuchaczy — czasem przeszło 300 — a jego wykład zwykle z pamięci, nawet bez notatek, należał do najbardziéj zajmujących, a co do stylu najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek w uniwersytecie berlińskim słyszano. Taki Fryderyk Förster, który przez wiele lat opiewał odwrót wielkiego Elektora w nocy Nowego Roku, mógł wyszydzać bezkarnie Phillipsa w swych nędznych ramotach.

Minister Altenstein od czasu nawrócenia się Phillipsa ignorował go zupełnie. Nawet jego dzieło pod tytułem: Das deutsche Privatrecht, wydane w dwóch tomach i 4 razy nowym nakładem drukowane, świadczące tak świetnie o zdolnościach autora, odznaczające się jasnym wykładem i jenialném pojęciem przedmiotu, nie zbudziło ministra z jego hegliańskiego letargu.

Jak gdyby już książka sama mogła skatoliczyć! Jeszcze bardziéj do nieprzebaczenia zdawał się panu ministrowi jenialny obłąd Phillipsa, że w katolickim Kościele spodziewał się zbawienia, gdy tenże wydał w r. 1832 dzieła: *„Dzieje Niemiec z szczególném uwzględnieniem religii prawa i ustaw państwowych,“* które — niestety! nie przeszły po za czasy Karolingów. Chociaż minister nie mógł zamknąć oczu na bystre i słuszne uwagi zawarte w tém dziele, została jednakże jego znakomita wartość tak zmniejszoną, przez jednostronny i niesprawiedliwy sąd protestantyzmu, tego palladium pruskiéj intelligencyi, a autor okazał się tak wielkim Romanofilem, że podług mniemania ministra Altenstein'a, nie można mu było powierzyć nawet katolickiego miejsca przy żadnym uniwersytecie w Prusiech. — Mimo heglowskiéj oświaty, którą nieborak przy wszystkich pruskich uniwersytetach rozszerzał, lękał on się niesłychanie ciemnoty rzymskiéj, a mianowicie tam gdzie silna wiara była jéj podstawą. Ludwik Klarus opowiada w swych „Latach nauki wiary,“ ciekawą w téj mierze anegdotę: Zacna i wykształcona małżonka Phillipsa skarzyła się razu pewnego przed ministrem na poniżenia, jakich mąż jéj doznawał, mówiąc, iż niesłusznèm jest, aby tenże za swoje przekonanie religijne miał ponosić niełaskę przełożonych. „Kochana pani,“ odpowiedział minister, „gdyby tylko mąż pani nie był uczynił tego z przekonania!“ W oczach tego wychwalonego ministra filozofa czyli filozofa ministra było zatém nawrócenie się z przekonania występkiem. Byłby je prędzéj przebaczył, gdyby było spowodowane jaką światową pobudką, bo w takim razie byłoby przynajmniéj przekonanie protestanckiém lub akatolickiém pozostało.

Phillips przyjął więc w r. 1833 wezwanie do Monachium, gdzie pracował z początku w ministerstwie spraw wewnętrznych, lecz wkrótce wstąpił do fakultetu filologicznego i miewał odczyty historyczne, zkąd przeszedł do fakultetu prawniczego.

Wówczas w Monachium było zgromadzonych bardzo wielu znakomitych mężów; Brentano, obaj Görres'owie, Möhler, Windischman (syn), Döllinger, Hanneberg, Ringseis, Lasaul, v. Moy i inni, z którymi się Phillips zaprzyjaźnił szczerze.

Ufając takim siłom i podporom, podjął się minister v. Abel staro-katolicką Bawaryą przerobić znowu na katolickie państwo. Spotęgowanie ducha katolickiego miało wniknąć we wszystkie kierunki i stósunki. Znużony szczerze dotychczasowym liberalizmem i opozycyą Izb, puścił się król Ludwik I chętnie z nowym prędem wytworzonym przez Abla, i doczekał się przez toż ministerstwo i za pomocą mądrze przez nie użytych sił katolickich — pomiędzy któremi Phillips górował — najświetniejszéj epoki swego panowania. Nawet ze strony protestanckiéj przyznają, że Abel i jego katoliccy sprzymierzeńcy wiodli świetną walkę o swobody Kościoła i religii, walkę, któréj prawdziwa doniosłość i znaczenie wtenczas dopiero jasno na jaw wyjdzie (może wkrótce), gdy obrońcy wolności sumienia, tak nazwani *Ultramontanie* staną naprzeciw poplecznikom wszechwładztwa cezarów.

Krzewieniu się ducha katolickiego po całych Niemczech pomagały wielce historyczno-polityczne pisma przez Phillipsa i Gwidona Görresa redagowane z powodu zamieszań kolońskich, które równocześnie z ministerstwem Abla się ukazały i odtąd silnie sprawę katolików popierały. Nędzne „masregle“ policyi pruskiego rządu przeciwko duchowi katolickiemu, rozbudzonemu przez Klemensa Augusta, którego Phillips i jego współpracownik Gwidon Goerres, tak świetnie i silnie wspierali, zniszczały całkiem pod wpływem téj potęgi. Szlachetny Fryderyk Wilhelm IV zawarł pokój z Kościołem, i Kościół zakwitnął z nową siłą i życiem w całych Niemczech. Rozkwit katolicyzmu uświetnił także i uniwersytet w Monachium. Rektorat Phillipsa w r. 1846 oznacza szczyt tego rozkwitu, przypominającego wielostronnie świetne czasy ze średnich wieków. W téj epoce rozpoczął Phillips wydawnictwo swego dotychczas w sześciu tomach wydrukowanego dzieła „Kirchenrecht,“ które się stało główném zadaniem jego życia i którego obszerność pozostawia w wątpliwości, czy Phillips jako prawnik lub teolog większego uwielbienia godzien. Najgruntowniejsze badania przywiodły go także do osądzenia protestantyzmu, który tak z kościelno-historycznego jako i z prawniczego względu, wobec gruntownego Phillipsa badania nie małą poniósł klęskę. Także jego *„Deutsche Reichs- und Rechtsgeschichte,“* (Monachium 1845) nawet pomiędzy protestantami wielkie zrobiło wrażenie. „Wśród chwały wskrzeszonych średnich wieków“ — mówi Wagner w swoim *„Staats- und Gesellschafts- Lexikon“* z czasów Abla — „zjawiła się baletniczka, a król Ludwik zawiódł ją aż przed stopnie tronu, który co tylko był błogosławieństwem Kościoła uświetniony i wzmocniony.“ I memorandum z 11 lutego 1848, w którym Abel z swymi kolegami żąda dymisyi w razie gdyby król miał obstawać przy swym zamiarze udzielenia tancerce, jako hrabinie Landsfeld, indigenatu, opiewa: „Nie tylko szczęście i sława króla, ale i sprawa tronu ważą się na szali wobec tego kroku królewskiego.“ Król dał Ablowi i jego sześciu kolegom dymisyą. Phillips i sześciu członków senatu uniwersyteckiego przesłali Ablowi adres, w którym oświadczyli, że on nawet w téj sprawie Loli Montez zasłużył się ojczyźnie swém postępowaniem.

Lola wściekała się ze złości i siedmiu profesorów zostało skasowanych i bez pensyi. Phillips w mowie mianéj na zgromadzeniu narodowém we Frankfurcie, powiedział, że został nogą tancerki zepchniętym ze swego stanowiska. Śmiesznością było, że temu znakomitemu teoretycznie wykształconemu mężowi ofiarowano miejsce regirungsrata w obskurnym Landshucie, którego oczywiście nie przyjął.

Jako deputowany jednego z bawarskich okręgów odgrywał także rolę we frankfurtskiéj narodowego zgromadzenia komedyi 1848(49) roku, z któréj Fryderyk Wilhelm IV miał wyjść jako niemiecki cesarz, jednakże za ten zaszczyt pięknie podziękował. Aby tylko powrócić znowu do naukowego zawodu, przyjął Phillips wezwanie od małego uniwersytetu w Insbruk'u, gdzie jego jenialna uczoność studentom jak kawiar pospólstwu smakowała; lecz że Scirocco zdrowiu jego szkodził, więc chętnie przyjął zaszczytne wezwanie od uniwersytetu wiedeńskiego w r. 1851, zaczém nastąpiło wkrótce mianowanie go na godność radzcy dworu i wstęp do C. K. akademii. Podczas kiedy w ten sposób został sowicie wynagrodzonym za przykrości z Lolą, spotkało go nieszczęście, że zaniewidziała jego ukochana zacna małżonka, która jako dobra chrześcianka znosiła z bohaterskiem poświęceniem i poddaniem się woli bożéj, to bolesne cierpienie, i choć tak bardzo dotknięta cierpieniem, w otaczającéj ją nocy nie straciła nigdy poglądu na górne krainy, z których przybywa pomoc i pociecha. W r. 1859 mówiono o tém, że Philliipsa proponowano na kandydata na ministra wyznań w Wiedniu. Jego osobistość jakby do dworskiego życia stworzona, jego niezmierna uczoność w sprawach Kościoła i szkoły, jego praktyczny i bystry pogląd na rzeczy, czyniły go jak najzupełniéj zdatnym do tak wysokiego stanowiska. Ale w gabinecie postanowiono inaczéj.

W r. 1860 Phillips wziął urlop na lat pięć w celu ukończenia swego dzieła o „Prawach kościelnych,“ i udał się do swéj pięknéj willi przy parku Aigen pod

Salzburgiem, gdzie oprócz swego „*Kirchenrecht*“ jeszcze wiele pomniejszych rozpraw akademickich wydał. Po upłynionym czasie urlopu w Marcu 1865, powrócił znowu do uniwersytetu w Wiedniu.

Własne cierpienia fizyczne i ciężka choroba żony, zmarłéj wkrótce potém, nie dozwoliły mu ukończenia w czasie urlopu tego wielkiego dzieła: Kirchenrecht. Ale opracował wyśmienitą książkę naukową w tym rodzaju w dwóch oddziałach, która w r. 1863 wydaną została. — Phillips wydał oprócz tego pośmiertne pisma poetyczne Maks Schenkendorf'a (1832) i Piotra Singer'a „Metafizyczny pogląd na świat tonów,“ obok spowodowanego przez to systemu nauki o tonach, w r. 1847.

Dr. Phillips umarł jak wiadomo 6 sierpnia b. r. w Aigen pod Salzburgiem. R. i. p.

O Zakrystyanach i ministrantach.

Kościół święty we wszystkiem dążąc do chwały bożéj, najwięcéj wymaga pomnożenia téj chwały od tych, co usługują przy sprawowaniu rzeczy świętych; kapłan ma jako świecznik postawiony na czele przykładném zachowaniem się w kościele innych pobudzać do pobożności, on téż mając urzędowe polecenie od Kościoła czuwania nad tém, aby w domu bożym wszystko budowało, z obowiązku pilnować winien wszędzie i zawsze chwały bożéj; on jako gospodarz w swoim kościele ze wszystkiego rachować się będzie musiał. Najwięcéj baczne oko dawać powinien rządzca kościoła na sługi kościelne: organistę, zakrystyana i chłopców ministrantów; przykładne zachowanie się ich wielki wywiera wpływ na pobożność ludu przytomnego w kościele na nabożeństwie; a prócz tego na porządek i ład w świątyni pańskiéj — a przecież: „*domum Tuam, Domine, decet sanctitudo*“, i „*dilexi decorem domus Tuae*“ — głównie zależą od dobrych, wyćwiczonych sług kościelnych.

Uwagi nasze co do organistów odkładamy na późniéj, dziś o zakrystyanach i i ministrantach nieco pomówimy.

Synod Warmijski z r. 1610 mówi: „optimum foret aedituos, qui in ecclesia quotidie circa altaria, capellas, sacristiam, in qua tota suppellex ecclesiastica servatur, versantur, clericos ab omni vinculo matrimonii solutos esse.“ Niezawodnie, że byłoby to bardzo dobrze, gdyby każdy pleban mógł mieć takich zakrystyanów; lecz chociaż to niepodobna u nas przeprowadzić, życzenie to Synodu przypomnieć nam winno, jakich ludzi powoływać na ten urząd; a więc ludzi kościelnego ducha, którzy szukają chwały bożéj i sprawę Boga i Kościoła wszędzie popierają, ludzi przedewszystkiem trzeźwych, wstrzemięźliwych, przejętych głęboko czcią i uszanowaniem do rzeczy świętych, rzetelnych i wypróbowanych w rzetelności. Nie mogą być klerycy sługami kościelnymi, niechżeż przynajmniéj będą członkowie jakiego Bractwa pobożnego; przedewszystkiem zaś niech będę ludzie usługujący w kościele nie dla zysku i grosza, ale z ochotą poświęcający się na usługę w kościele i tę usługę więcéj sobie za zaszczyt, niż za trudny obowiązek poczytujący. Już to przyznać trzeba, że słudzy kościelni zwykle bardzo się u nas spoufalają z Panem Bogiem w kościele, i całe ich zachowanie przy śpiewie kościelnym, przy obsługiwaniu ołtarza, przy przechodzeniu przez kościół nieraz jest gorszące; przyklękanie n. p. przed ółtarzem nieraz u nich więcéj z musu, jeźli nie z lekkomyślności, aniżeli z uszanowania. Najmniejszego nie czują skrupułu w kościele na głos rozmawiać, śmiać się; chociażby te śmiechy i rozmowy w zakrystyi się odbywały, zawsze są naganne, a nie wiem czy rządzcy kościoła nie mają tu w tém wielkiéj winy, sami czy to z potrzeby czy nie z potrzeby, głośno rozmawiając. Trzeźwość i wstrzemięźliwość trudno též organiście i zakrystyanowi zachować przy tylu pogrzebach, ślubach itd. Zbyt mierne uposażenie sług kościelnych ograniczające się głównie na obowiązkowéj jałmużnie parafian za posługi w kościele, zmusza ich, by interesentów pilnować i przy kieliszku nieraz podzielać ich smutki i radości, a w końcu prócz kieliszka wódki, może nic więcéj nie dostaną. Tu w tym względzie rządzcy kościoła złemu zaradzić mogą i powinni. Najprzód dopilnować trzeba, aby przy sprawowaniu obrządków kościelnych, czy przy pogrzebach, czy przy ślubach i t. d. interesenci zamawiali wystawności i sposób obrzędu albo u rządzcy kościoła, albo u rendanta kasy kościelnéj, nie zaś u kościelnego i rendant za wszelkie posługi kościelnego, które czyni dla wystawnéj uroczystości obrzędu, likwidacye podać winien i pieniądze dla sług kościelnych ściągnąć i im oddać. Nic dziwnego, że kasa kościelna nie ma pieniędzy, że kościelni słudzy nędzę cierpią, kiedy wystawienie n. p. katafalku, przy nabożeństwie żałobnem, albo rozłożenie dywanu przy ślubach nieraz dzieje się bez wiedzy rządzcy kościoła lub rendanta, i tylko za dobrą zabawę kościelnego w kompanii. Niech tedy słudzy kościelni za każdą posługę, szczególniéj za posługę nadzwyczajną uczynioną tylko ku ozdobie i wystawności, byli wynagrodzeni i nie potrzebowali sami z interesentami przy kieliszku się godzić.

Co do przyjmowania kościelnego, Synod Warmijski z r. 1575 stanowi: „Statuimus et declaramus, quod parochus solus non habeat potestatem suscipiendi et dimittendi aedituum, neque soli vitrici sine parocho, conjunctim enim hoc fieri debet.“ U nas podług instrukcyi sam proboszcz ma prawo obierać kościelnego i organistę.

Jak Kościół święty mocno pragnie i żąda, aby w świątyni pańskiéj wszystko było ładnie, schludnie, aby porządek w nabożeństwie i we wszystkiem zachowano, świadczą statuta synodów naszych, które przy kolegiatach powołują jednych na *praefecti sacristiae*, innych na kustoszów. Przy mniejszych kościołach sam rządzca kościoła musi się starać o zakrystyę i być kustoszem i obowiązki, jakie synody kładą na tych przełożonych zakrystyi i kustoszów, rządzca kościoła sprawować ma, nie spuszczając się we wszystkiem na kościelnego lub organistę. Synod wyżéj wspomniany Warmijski z r. 1610 tak określa powinności kościelnego: Ii, qui huic officio praesunt, sequentia diligenter servabunt: Pulsabunt singulis diebus ter: mane, meridie et vesperi, tribus interpolatis vicibus; mane quidem et vesperi una ex campanis juxta temporum qualitatem nunc majori nunc minori, ita tamen, ut ab omnibus per civitatem et villas audiri possit; meridie vero tangendo duodecim vicibus majorem campanam et solemniorem, pro pace a Deo Maximo Optimo impetranda. Id ipsum facient pulsantes tempore elevationis SS. Sacramenti in Summa Missa, ut ii, qui in ecclesia praesentes non sunt, saltem animum erigant et pro beneficio institutionis tanti Sacramenti, quantum possunt, maximas gratias agant. Ad templa reseranda et claudenda, ad campanas item in ecclesia pulsandas, vel ignem in templum inferendum, ipsimet in propria persona veniant et uxores suas nullatenus sub poena depositionis subsistere audeant. Templum, ciborium, altaria, sacristiam in omnibus munda et nitida semper conservare debebunt. Ad misas non misi superpelliceati inservient. Dum sacerdotes sacra facturos vestiunt, videant, ut decenter omnia accomodent albaque aequaliter circa terram defluat. Calices ne sacculis quidem involutos ad altaria ne deferant. Parocho suo et aliis sacerdotibus in omnibus licitis et honestis non Magistratus vel vitricis contra parochum vel Visitatorum ordinationes obedientes erunt. Collaribus crispatis, dum in ecclesia officium suum faciunt, more haereticorum non utantur sintque semper dum in ecclesia ministrant superpelliceo et veste talari induti.“

Dużo rzeczy składają powinności kościelnego, za które rządzca kościoła odpowiadać winien, t. j., utrzymanie ła-

du, porządku, czystości w kościele i na cmentarzu kościelnym, a potém posługiwanie przy sprawowaniu obrzędów świętych. Nie źleby było, gdyby rządzca kościoła powołując kogo na kościelnego, pouczył go i słowem i czynem, jak ma ten porządek zachować; potrzebaby koniecznie często księdzu zajrzeć do szafy i szuflady, gdzie bielizna i aparaty kościelne się znajdują, przypatrzeć się, jak on składa kapy, ornaty, bo na tém wiele zależy ich trwałość; gdzie podziewa brudną bieliznę, czy nie we wilgotném miejscu; trzeba daléj dopilnować, czy lichtarze, tacki i srebro wyczyszczone od czasu do czasu, czy kościół regularnie co tydzień przynajmniéj raz, a w potrzebie i dwa razy zamieciony, czy po zamiataniu ławki i ółtarze z kurzu omiecione? Do dzwonienia regularnego konieczny byłby zegarek kościelnemu, przy funduszach kasy możnaby zegar zakupić z kasy kościelnéj; inaczéj bowiem z trudnością może zakrystyan utrzymać punktualność przy dzwonieniu na nabożeństwo i na *Anioł Pański*. *Synod Kijowski* z r. 1762 o tém wszystkiem każe pamiętać kustoszowi i zobowiązuje go, aby zakrystyan tego dopełnił; prócz tego zaś o jedném jeszcze napomyka, na co rządzca kościoła zważać koniecznie winien. „Animadvertere insuper debet, ut in accendendis seu extinguendis candelis aeditus sint pervigiles, ne aut supra modum lucendo cerea depereat, aut minus lucendo obscurior ecclesia remaneat, sed ut omnia discrete ac moderate administrentur.“ Konieczném jest, aby kościelny miał albo szczypce albo tulejki na drążku do gaszenia świec, gdyż zdejmując świece do gaszenia przy największéj ostrożności, nie obejdzie się, aby nie polał woskiem obrusu. Jako sumienny obowiązek włożyć trzeba kościelnemu, aby pamiętał o wiecznéj lampce.

Przy téj sposobności zwracamy uwagę na „*Walersche Spardochte*,“ które Dziennik urzędowy kościelny monasterski zalecał. Odznaczają one się tém, że jasno dosyć się świecą i długo, tak, iż pewno przy oleju 3 dni i trzy noce wytrzymają, a oleju niewiele spotrzebują; oléj musi być dobry. Paczka 200 sztuk zawierająca kosztuje 4. złp. Dostać można u kupca Schustera w Monasterze Bogenstr. 24. Z tego źródła nabyć można prawdziwego kadzidła; za funt lepszego 10 sgr., za funt gorszego 7 sgr.

Jeźli kościelny potrzebuje pouczenia jak ma utrzymać porządek i czystość w zakrystyi i w kościele, to daleko bardziéj i więcéj potrzebuje nauki, aby dobrze usługiwał przy obrzędach kościelnych; tu dokładnéj trzeba instrukcyi, zwłaszcza nowo wybranym zakrystyanom. Najprzód i najbardziéj trzeba mu wbić w pamięć, aby wody i wina do Mszy św. nie dawali mętnéj, korporałów i puryfikaterzy brudnych, jako téż i obrusów, albo i humerałów, aby umiał księdza ubrać szczególniéj albę dobrze ułożyć, aby wiedział, co i kiedy będzie potrzebne do mającego się odprawić nabożeństwa i obrządku świętego. Gorsząca to, gdy kapłan przy ółtarzu dopiero wołać musi o to i owo, a zakrystyan sam siebie i ludzi obalając, ciągle do zakrystyi biedz musi. Przy uroczystościach i obrządkach niezwyczajnych, jak są Wielki Tydzień, Zielone Świątki, w odpustową uroczystość, przy solennych pogrzebach, ślubach, przy benedykcyach koniecznie powinien kapłan wprzód kościelnego pouczyć i przypomnieć, a przed zaczęciem podpytać się, czy już wszystko gotowe. Zakrystyan nie tyle sam powinien usługiwać jak raczéj znać dokładnie obrządek i dopilnować, aby ministranci wszystko dobrze wykonywali, on ma mieć niejako dozór nad całą usługą. Nie wolno zakrystyanowi bez koniecznéj potrzeby tykać sprzętów konsekrowanych, a tém mniéj zanosić kielich ubrany do Mszy św. na ółtarz, jak to często się dzieje, mianowicie kiedy się wprzód odbywa prosesya.

Wyżéj wspomniany Synod z r. 1610 poleca, aby zakrystyan nosił *vestem talarem*, i usługując przy obrzędach świętych miał komżę. Pierwsze nie zawsze i wszędzie dałoby się przeprowadzić, chociaż przy dobréj chęci rządzcy kościoła, możliwą to jest rzeczą, boć każdy ksiądz ma starą rewerendę, którą musi w końcu komuś dać; lecz co do drugiego zalecenia o komży, wszędzie i zawsze może i powinno być spełnione.

Kończąc uwagi nad powinnościami zakrystyan, przytoczymy to, co mówi *Synód Poznański* z r. 1720: Dedecens valde est, quod in pluribus ecclesiis vetuli et pueri in laceris vestibus munus sacristiani obeunt, candelas accendunt aliaque ministeria circa altare exequantur. Quapropter ordinamus, ut omnes ministri ad altare prope ac decenter habeant superpellicae et tella simplici cum manicis brevibus neque sine telibus, superpelliciis audeant ad servitium altaris accedere, quod omnibus curam sacristiae habentibus serio commendamus, monemusque, ut omnia munde conservent; corporalia et purificatoria survent nitidissima; humeralia, albas, mappas et linteamina saepius lavari ac mutari faciant, stolas circa collum linteolis obducant res illas uti et casulas minus ad collum adstringi permittant, ne sudore deturpentur. Si etiam aliquis sacerdos lacera aut nimis detrita aut non talari veste indutus, si absque collari vel cum eodem, sed notabiliter denigrato, si cum calceis immundis celebrare voluerit, eidem apparatum non extradant sub gravi animadversione.“

Co się powiedziało o powinnościach zakrystyana, mianowicie co do ubioru i noszenia komży, we wielu rzeczach odnieść można i do **chłopców służących** do Mszy św.; kto wie czy z nich który późniéj zakrystyanem nie będzie. Ksiądz odwiedzający często szkołę, wie na pewno, kogo powołać na ministrantów, i pilne będzie dawał oko na tę młódź, bo choć chłopcy najskromniejsze i dobrze ułożone, dla płochego swego wieku mogą się dopuścić w kościele rzeczy nagannych. Służenie do Mszy św. może być nagrodą za pilność i dobre obyczaje, a więc i zachętą do regularnego uczęszczania do szkoły i pilności. Obrać trzeba koniecznie kilku pewnych, których trzeba zobowiązać do regularnego przychodzenia na posługę kościelną. Dobrze jest rozdzielić na dwie połowy, aby się mogli co tydzień lub co kilka dni zmieniać, inaczéj jedni i ci sami bezustannie chodzićby nie mogli, boć rodzice nieraz ich potrzebują. Chłopcy ministranci mogą i powinni być na rozkazy i ku pomocy zakrystyanowi nawet w utrzymaniu porządku w kościele; główne ich przecież obowiązki, aby dobrze usługiwali do Mszy św. i do innych nabożeństw i obrzędów kościelnych. Nie wystarczy tedy, aby umieli tak zwaną ministranturę, koniecznie wyćwiczyć ich trzeba w rubrykach, jakie zachować powinni, żeby wiedzieli, kiedy klęczeć, gdzie uklęknąć, jak się zachować przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, jak w czasie procesyi, jak przy nieszporach. Dziwna rzecz, że katechizmy i książki do nabożeństwa podają tylko sposób służenia do Mszy, a nic nie wspominają o usługiwaniu przy nieszporach, procesyach, przy odwiedzaniu chorych. Chłopcy powinni umieć ubrać księdza, albę we fałdy ułożyć, powinni wiedzieć, że się mszał na ółtarzu kładzie, tak, iżby otwór książki był ku krzyżowi, że wino do ablucyi kielicha przy Mszy wlewa się w kielich na korporale, powinni wiedzieć, że przenosząc mszał obracać się mają ku ołtarzowi, że powinni za każdym razem w środku ołtarza przyklęknąć i przechodząc z jednego rogu na drugi, nie po stopniach chodzić, ale zejść na sam dół. Inaczéj przy ołtarzu być nie powinni jak ze złożonemi rękami i zawsze mieć książkę do nabożeństwa, aby się modlili, a nie obracali. Lepiéj zawsze, gdy dwóch tylko służy do Mszy, bo skromniéj się zachowują. Jeśli usługiwanie ma być dobre, koniecznie trzeba wyćwiczyć chłopców, na cruciferów, na turiferariuszów, na faciferów; przy rozpoczęciu procesyi crucifer i faciferzy

powinni nasamprzód wyjść na czele, aby nie przeszkadzać nikomu; turifer niech zawsze staje przy prawym boku celebransa; przy kadzeniu niech zawsze unoszą poły kapy, aby celebransowi nie zawadzała; trzeba daléj zaznajomić chłopców z nazwiskami kościelnemi niektórych sprzętów, aby wiedzieli, co mają przynieść, gdy się ich po co pośle. Przy nieszporach z wystawieniem Najśw. Sakramentu w czasie kadzenia na *Magnificat* powinni księdzu towarzyszyć, unosząc poły kapy i inni zdjąć poduszki z ołtarza do mszału. Wszystko odbywać powinni z powagą i uszanowaniem dla rzeczy świętych. — Gdy kapłan niesie do chorego Najświętszy Sakrament, zawsze ministrant z księdzem iść lub jechać powinien, niosąc na przedzie palącą się świecę woskową w laterce, aby nie zgasła; tego wymaga sama cześć i uszanowanie dla tego Sakramentu; rubryki i rytuały, tak téż przepisują nasze Synody polskie. Dla uszanowania tego Najśw. Sakramentu konieczny jest ministrant, bo wiedząc dokładnie o wszystkiém, co potrzeba do administrowania Sakramentów choremu, zawczasu postara się o wszystko, tak iż kapłan nie będzie zmuszony odzywać się do domowników. Dla saméj własnéj wygody powinien się rządzca kościoła starać, aby ministrant towarzyszył mu przy odwiedzaniu chorych. Rytuały wszędzie i zawsze mówią o ministrze przy niesieniu choremu Przenajświętszéj Komunii. List pasterski kardynała Maciejowskiego tak mówi: „Quando vero infirmi procurandi hoc Sacramento erunt, deferatur ad illos quam honorificentissime a sacerdote superpelliceo et stola induto, in vasculo decenti et velato, praecedentibus ministris ecclesiae, itidem superpelliceatis cum facibus caereisve accensis.“

Tém się tłomaczyć nie można, że ministrantów nie ma, bo chłopcy ministranci sami z pewnością ubiegać się o to będą. Ministrowie towarzyszący księdzu przy odwiedzaniu chorych powinni znać i tu ministranturę, aby mogli odpowiadać na Versus przy administrowaniu Sakramentów chorym. Są to poczęści znane odpowiedzi jak: Qui fecit coelum et terram, et cum Spiritu tuo, Sed libera nos a malo, a reszta odpowiedzi są krótkie i mało ich, prędko każdy ministrant nauczyć się może i powinien.

Chodzi wreszcie o wynagrodzenie tych ministrantów. Przy zapasach pieniężnych kasy kościelnéj, nie ma o to troski; alež i tak chłopcy zwykle wszędzie odbierają wynagrodzenie. Przy pogrzebach za noszenie krzyża i w razie potrzeby i facesków, za usługiwanie przy Mszy uroczystéj śpiewanéj, za usłużenie księdzu obcemu, za kolendę chłopcy zawsze są wynagrodzeni, można též od nich żądać posługi. Na jedno chciałbym tylko zwrócić uwagę. Żeby usunąć wszelkie kłótnie i zazdrości i chciwości drogę zatamować, najlepiéj urządzić skarbonę dla chłopców, tam do skarbony składać, co im się należy i co miesiąc rozdzielać wszystkich. Wtenczas nie będą wydzierać się ani swarzyć, kto ma służyć obcemu przybyłemu księdzu, od którego spodziewają się nagrody, kto ma służyć na Mszy śpiewanéj albo przy pogrzebie. Koniecznie tu trzeba złemu zaradzić. Ksiądz i kościelny mógłby dopilnować, żeby tu ład był wszędzie zaprowadzony.

Najtrudniéj raz zaprowadzić porządek, i raz wyćwiczyć tych sług kościelnych i ministrantów, potém łatwo jedno od drugiego się uczy, a co najlepsza, cała parafia zapatrywać się będzie na zachowanie się ich i przejmie się o tyle więcéj uszanowaniem dla miejsca świętego i spraw najświętszych, im większą cześć i uszanowanie widzieć będzie u ministrantów kościelnych.

Krytyczny przegląd

panteistycznych systemów filozofii polskiéj. a)

Filozofia polskich pisarzy niczém inném nie jest, jeno prostém przejęciem i przeróbką panteistycznego systemu filozofii niemieckiéj, na swój tylko, oczywista, sposób, z dodatkiem smutnego a gorszącego uroszczenia, by ją chrześciańską a narodową uczynić. Prawda, że dziś filozofia ta narodowych rzekomo filozofów przebrzmiała już i zwietrzałą jest, aliści tu i owdzie kuszą się, by wskrzesić to co umarło, takiego n. p. Trentowskiego pamięć, odświeżyć i zjednać mu znaczenie.

Dr. Libelt przez wiele lat przechadzał się po *Panteonie* Trentowskiego i zgniłém jego powietrzem oddychał, a tak mu się ono zdrowém zdaje, że ten *Panteon* co prędzéj, za pomocą księgarni p. Żupańskiego i prenumeraty, także duchownych, i tych co z *próżności* pragnęliby zachwycić kilka panteistycznych wyrazów,zbudować zamyśla na ziemi polskiéj. Zdaje się Dr. Libeltowi, że dziś imię jego i powaga takie same jak ongi za dni szałów i obłędów, a wżdyć wszystko jako szata wietrzeje, i nikt na gołe słowo jego, na *αὐτος ἔφα* usidlić się nie da. Marne pokuszenia, których źródło w zapomnieniu, iż *cuncta fluunt*, a krom Prawdy Bożéj i Prawdy Kościoła, wszystko się odmienia, przekształca, kona i ginie niepowrotnie. Dziś już dla Panteismu czy niemieckiego czy polskiego, czy Trentowskiego, czy Dr. Libelta, nie ma miejsca pośród nas, pośród społeczeństwa, które wytrzeźwiało z śmiertelnéj gorączki uczonych mrzonek i bałamuctw, a do krynicy żywéj wody, jaka z łona Kościoła ku żywiołowi wyskakuje, nawróci się i wciąż jeszcze nawraca.

W przeglądzie naszym krytycznym zajmiemy się najpierw Br. Trentowskim, następnie J. Kremerem.

I.

Bronisław Trentowski.

Bronisław Trentowski prześcignął wszystkie panteistyczne systemy filozofii niemieckiéj, a rozpasanie pojęć i najzuchwalsze przekręcenie świętych Prawd Wiary naszéj do ostatnich posunął granic.

Schelling podniósł przyrodę do bóstwa, a Hegel ducha ludzkiego; Trentowski postanowił te dwa systemy zbić w jeden, to jest ogólność Schellinga i jedność Hegla przyprowadzić do pojedyńczości. Zamierzył zjednoczyć filozofią natury, to jest realizm albo materyalizm, z filozofią ducha, czyli z idealizmem, i to w jednę całość, nie oderwaną, li formalną i absolutną jak u Schellinga, ale w rzeczywistą i istotną całość. I tu się zamyka treść główna jego filozofii, to jest klucz i zasadniczy punkt wyjścia.

„Oddany całkiem i jedynie filozofii niemieckiéj (*b*), nieustannie poruszający się w niemieckim żywiole, we śnie i na jawie po niemiecku myślący (*c*) autor, doznawszy niepowodzenia w Literaturze niemieckiéj, przedsięwziął obdarzyć swą filozofią własnych rodaków. Aby zaś poznać filozofię jego w całości, jako system, potrzeba złączyć w jedno najprzód w niemieckim, a potém w polskim upowszechnione języku, filozoficzne dzieła autora. Prasę tę w czasie swym

(*a*) Przeciw filozofom Polskim niemieckiéj szkoły pisali u nas z urzędu: *Jan Śniadecki* przeciw filozofii Kanta. (Pisma Jana Śniadeckiego tom. IV.) *Felix Kozłowski*, *X. Hołowiński* (pisma Kostrowca tom. II.), *Jakubowicz*.

Rozbioru krytycznego filozofii p. Kremer'a, p. Libelta i pana Gołuchowskiego niezdarzyło się nam spotkać.

(*b*) Własne słowa autora przywiedzione w Pismach Kostrowca str. 161 w tom. III. Wilno 1848 r. in 8⁰.

(*c*) Tamże str. 159 w przypisku.

podjął i zaraz po Kozłowskim gruntownie przeprowadził, pod imieniem Kostrowca, X. Hołowiński, pod ówczas rektor duchownéj Akademii w Petersburgu. Z pracy więc dokonanéj dość jest wyciągnąć główne zarysy. Uprzedzając więc czytelnika, by się nie gorszył z bezbożnych twierdzeń, które zmuszeni jesteśmy wynieść z téj filozofii, podajemy tu główne jéj zarysy.

Owoż teorya filozofii p. Trentowskiego, według własnych słów jego, na tém się zasadza: „człowiek żywy i widzialny reprezentant Boga na ziemi, ma ciało i duszę jak Bóg (*d*); w sferze ciała albo zmysłowości ma przeświadczenie, w sferze duszy albo umysłowości ma świadomość, a w sferze całéj swéj istoty, czyli mysłowości ma własne uczucie, które jest całością przeświadczenia i świadomości: *to jaźń nasza, co łączy naturę Bożą z duchem bożym, i sama z siebie istotą boską poznaje.*“ (*e*)

Podług téj więc zasady ciało człowiecze ma swe przeświadczenie zmysłowe, oddzielne od duszy (co jest fałszem); dusza ma przeświadczenie tylko umysłowe (co jest niezupełném); a cała w człowieku istota posiada własne uczucie, zamykające w sobie oba tamte przeświadczenia (proszęż je teraz pogodzić i odróżnić), a w tem uczuciu poczuwa się w związku z naturą bożą i sama w sobie znajduje Boga (co już jest wszechbożeństwem, bluźnierstwem). Węgielną teoryi swojéj zasadę autor tak daléj wyjaśnia.

„Własne uczucie (to) jest *sam Bóg, który w naszéj indywidualnéj osobie swe przeświadczenie i świadomość odzyskuje, ztąd działa samo przez się i stwarza sobie świat własny* (*f*). *Własne uczucie jest obudzeniem bóstwa, czyli przejściem z możności do czynu: t. j. własne uczucie jest sam Bóg objawiony w swéj pojedyńczości, lub w całostce swéj własnéj istoty. Kiedy się człowiek wznosi do własnego uczucia, wznosi się i sam Bóg w nim do najwyższéj potęgi poznania* (grube wciąż bluźnierstwo), bo człowiek jest ostatecznym celem Boga, a Bóg jest ostateczną przyczyną tego celu (*g*)“; Bóg bowiem w takim człowieku tworzy z swego stnienia (pierwiastku) istnienia (byt) i człowiek ten jest podobieństwem bożego stnienia, co bowiem jest w stnieniu (pierwiastku) to musi być w istnieniu i odwrotnie (*h*). Kto zdołał ucałostkowić w sobie przeświadczenie i świadomość, ten jest filozofem, samodzielném Boga zwierciadłem, *Bogiem-Człowiekiem*“(*i*).

Słusznie tu mówi ks. Hołowiński: „Oprócz bluźnierstwa i panteizmu w całym tym wywodzie nie znajdziesz nawet sensu. Jeśli człowiek sam przez własne uczucie staje się Bogiem w jednostce, więc albo pierwéj Boga nie było, albo spał w pierwiastku: jeśli nie było, wtedy Bóg byłby czczym wymysłem i od człowieka swego twórcy zawisłym. Jeśli zaś Bóg znajduje się w człowieku, ale w zarodzie, a więc niemogąc własną mocą być czym innym czyli przyjść do istnienia i potrzebując w tém ludzkiego wypracowania się, musi być taki Bóg siłą fizyczną. W ten sposób Trentowski spadł niżéj od filozofii niemieckiéj, „która jest metafizyczną, zaświatową, tworzącą same siły, i nigdy swego Boga, którym u niéj jest umysł, nie widzi. Z metafizyki przeto przeszedł do fizyki, z idealisty został materialistą“(*j*). Na tych już podwalinach Trentowski w ten sposób buduje rozwój czyli poznanie umysłu. „Poznanie, prawi, czyli prawda jest tylko jedne, jest uniwersalną wszystkością, jednością i całością, jest wieczne i wszędzie obecne. W ten sposób prawda z poznaniem uważana za jeden byt stanowi jednego Boga (*k*). Najgłówniejszym celem poznania jest Bóg, człowiek i rzecz t. j. wszystko, co leży między Bogiem, a człowiekiem (*l*). —

Do nabycia *poznania* i obudzenia naszéj świadomości, Trentowski za niezbędne podaje dwie bierności, z których jedna jest *bezpośrednią*, a druga *pośrednią*. Pierwszym nauczycielem człowieka ma być świat zewnętrzny, dostarczający mu pierwszych obrazów, które są prawdami (??) bo świat zewnętrzny i człowiek są społem prawdą drzemiącą, jeszcze o sobie nie przeświadczoną. Człowiek może się przebudzić, a swiat śpi jak zabity. Prawda więc drzemiąca w zewnętrznym świecie przychodzi do poznania siebie tylko w istocie poznawającéj. I przeto uczucie obudzone w człowieku niemą obecnością zewnętrznego świata ma być tą właśnie *bezpośrednią biernością*. Za pomocą téj bezpośredniéj bierności staje się człowiek zwierciadłem świata i w niém odbite przyjmuje w siebie, czyli tworzy o nich wyobrażenia. Zaś *pośrednią biernością* ma być to wszystko, czego się człowiek nauczy od ludzi albo z książek (*ł*).

Na tém nie koniec. Do poznania prawdy „konieczną jest jeszcze czynność naszego ducha, bo duch ludzki jest *wszechstronną Boga energią*, jest twórczym. Duch ludzki obraca sobie na pokarm świat zewnętrzny, sądzi poznanie innych ludzi i sam się daléj rozwija. Ten duch jest *wewnętrzną boską istotą w człowieku*, niepozwala się *przeistaczać, ale każdą razą sam się stwarza takim, jakim jest i w każdéj chwili stwarza się na nowo.* Ta własność ducha, że się ciągle stwarza (??) jest jego czynnością. Czynność ducha jest twórczynią poznania, lecz samo poznanie ducha będzie jednostronne, trzeba więc jeszcze biernego poznania do nabycia rzeczywistego poznania.“ (*m*)

Owoż więc istne błędne koło (*circulus vitiosus*). Bóg, prawda, poznanie, świat zewnętrzny, człowiek pojedyńczy i cała ludzkość, dusza człowiecza i jakiś duch nieokreślony i wymarzony, jak w chaotycznym ruchu, wciąż tu się z sobą ścierają i zamieniają jedno przez drugie w głuchéj, obrażającéj rozum tożsamości. Bo jużciż rozum zdrowy zgodzić się na to nie może, iżby istota człowieka Bronisława była toż samo i jedno z istotą Boga, albo ten człowiek Bronisław innym człowiekiem Mścisławem itp.

Tak więc człowiek p. Trentowskiego nie tylko jest opuszczonym od Boga, ale sam sobie ma *stwarzać i utrzymywać Boga na ziemi* (*n*); nietylko żadnéj od Boga nie bierze prawdy, ale przeciwnie, *samemu Bogu przywrócić ma utraconą wiedzę, któréj się pozbył w akcie stworzenia* (*o*), *a ztąd gdzie Bóg skończył, tam człowiek zaczyna* (*p*). To samodzielne, wyprzedzające samego Boga, poznanie filozofa tak ma być ważném dla samego Boga, iż „gdyby nie mógł człowiek poznać wszystkiego (sam przez się), toby *sam Bóg niewiedział, że jest i czém jest*“ (*q*). Logicznie z błędu w błąd postępując, autor odrzuca z góry wszelki wzgląd na tę lub ową objawioną (od Boga) na ziemi religią (*r*). Następnie wywraca wszelką wiarę Boską i ludzką, a co ztąd idzie, wszelką powagę i nauczanie, któreby z góry zapewne i ostatecznie sprawdzone przyjąć należało. I dla tego gniewa się na Hegla, iż postawił wiarę wyżéj wiedzy (*s*), drwi sobie

(*d*) Słowa podkreślone trącą panteizmem (wszechbożeństwem).
(*e*) Vorstudien zur Wissenschaft der Natur. Leipzig 1840. tom I. str. 149—157.
(*f*) Tamże. str. 154.
(*g*) Tamże str. 157—159.
(*h*) Chowanna II tom. str. 189.
(*i*) Chowanna str. 345—46 i 374.
(*j*) Pisma Kostrowca tom. str. 279—280.

(*k*) Grundlage str, 56—59.
(*l*) Chowanna tom II. str. 346—348.
(*ł*) Grundlage str. 66—68.
(*m*) Grundlage str. 66—68.
(*n*) Vorstudien tom I. str. 216.
(*o*) Grundlage str. 40—41.
(*p*) Grundlage XII.
(*q*) Grundlage str. 43.
(*r*) Chowanna tom II. str. 169.
(*s*) Vorstudien tom I. str. 49.

z Schellinga, że ten *klepie Ojcze nasz* (*t*), a nadewszystko oburza się na katolickich pisarzy za to, że się *Chrystusa Pana* trzymają *jako ślepéj ściany* (*u*). Owszem, podług téj wciąż obłudnéj i niedorzecznéj filozofii, „Bóg ma być jéj powszechnem twierdzeniem (więc prawdą), i powszechném przeczeniem (a następnie przekręceniem lub przeciwieństwem téj prawdy). *Ten Bóg uniwersalny* ma to samo znaczenie co filozofia, bo *filozofia, a Bóg jedno i to samo* (*w*). Więc zgoda i jedność prawdy i fałszu, *tak* i *nie*, słowem obłuda wychodzi na Boga i na filozofią Trentowskiego. U niego *i człowiek stwarza Boga, jakiego mu się podoba,* (*x*) *i wszystkie pojedyńcze istoty* pojęć, i tenże człowiek *za pośrednictwem emanacyi wypływają wprost z Boga natury.* (*y*) U niego myślenie, jakie się budzi we *wszystkich głowach i umysłach gdziekolwiek się znajdujących* (a więc i niewyłączając myślenia pełnego kłamstw i bezecności, jakiego próbki daje sam autor) *jest metafizyką ducha boskiego rozmyślającego nad sobą samym i poznawającego siebie.* (*z*)

Ależ Bóg téj filozofii to nie jest Bóg chrześciański, Stwórca wszech jestestw i światów widomych; nie jest to nawet Bóg Muzułmanów lub pogan, lecz jakaś wymarzona *Jaźń* twórcza, co to samo *przez się niema osobistości i woli* (a jednak twórcza?), jakiś *duch* koczujący i *świat* zaczarowany, *rozrzucony w atomy, światy i pojedyńczości*, żeby w człowieku osobistość mającym (ztąd nieskończenie wyższym od swego boga) *nabrał osobistości, woli, przeświadczenia, wiadomości i czynu* (*a*). Można ztąd wnosić, jakiego Boga opowiada ta filozofia. Ktoby się wahał jeszcze, autor w zapale szalonéj mądrości tuż wykrzykuje: *Ja nieznam Bogów cudzych przedemną, ja jestem sam jako Bóg i jeżeli Bóg jest, to jest tylko we mnie i przezemnie, ja go tu na ziemi stwarzam* (biedny człowiek), *osobistość dawam* (*b*). Owóż jak zmądrzały filozof prześcignął wszystkich bezbożników, o których mówi pismo: *„co się przechwalasz ze złości, któryś jest silny w nieprawości? Cały dzień niesprawiedliwości myślił język twój, jako brzytwa ostra czyniłeś zdradę. Umiłowałeś złość nad dobroć, nieprawość więcéj niż mówić sprawiedliwość, umiłowałeś wszystkie słowa zatracenia* (*c*). Zaś pyszną i cielesną mądrość tych ludzi jednem słowem zabija Pismo, gdy mówi: *Rzekł głupi w sercu swojém: nie masz Boga.* (*d*)

Gdy tak Trentowski postąpił z samym Bogiem, to cóż dziwnego, że czyni Bogiem-człowiekiem filozofa (*e*) ojca rodziny (*f*), ochmistrza (*g*), człowieka gabinetowego i polityka (*h*), i każdego wydatniejszego człowieka w swoim czasie (*i*); że dlań Jeniusz więcéj znaczy, niż Naród i Kościół (*j*); że kościołami u niego są pisma Kanta, Fichtego, Schellinga, Hegla, Szyllera, Götego (*k*); że każdy sobie jest Chrystusem (*l*); że każdemu sobie wolno Boga wymyślić (*ł*) i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(*t*) Vorstudien I—XVI.
(*u*) Vorstudien tom I. str. 60.
(*w*) Grundlage str. 57.
(*x*) Chowanna tom I. str. 311.
(*y*) Vorstudien tom II. str. 140—148.
(*z*) Vorstudien tom I. str. 58.
(*a*) Vorstudien tom I. str. 216.
(*b*) Vorstudien tom I. str. 87. — W pismach Kostrowca jak wciąż dotąd, obecnie na str. 244 tom II.
(*c*) Psalm LI. wiersz 3—6.
(*d*) Psalm LII. wiersz 1.
(*e*) Chowanna tom II, str. 9.
(*f*) Tamże str. 37.
(*g*) Tamże, str. 295.
(*h*) Tamże, str. 141—482.
(*i*) Tamże, str. 520.
(*j*) Tamże, str. 930.
(*k*) Chowanna tom I. str. 500.
(*l*) Tamże, str. 511.
(*ł*) w Kostrowca tom II. str. 291.

Prześladowanie katolików i ostatnie ślady grecko-unickiego kościoła w Polsce.

Dziennik Correspondance française odebrał następującą korespondencyą:

Nader smutny obraz, godny zaiste uwagi prasy zagranicznéj, przedstawiają stosunki kościelne w Polsce. Stara dyecezya grecko-unickiego kościoła w Polsce, Dyecezya Chełmska, któréj dotychczas dozwolono istnieć, aby nadużyć dobréj wiary Stolicy Apostolskiéj i wymódz pewne koncesye, tyczące się katolików w Rosyi, jest bliską zupełnéj zagłady. Już od dawna starają się o to, by zatrzeć wszelką różnicę pomiędzy schizmą a kościołem grecko-katolickim. Początkiem tego było, że wyrzucono z kościołów wszystkie posągi, rzeźby i obrazy nie będące podług stylu byzantyńskiego. Potém zostały organy i dzwonienie podczas Mszy św. usunięte; daléj, zakazano przenosić mszały z jednéj strony ołtarza na drugą, żądano nawet, aby pobożni nieprzyjmowali Komunii św. klęcząc, tylko stojąc. Księżom kazano zapuścić brody i nosić długie włosy; słowem, wielcy teologowie petersburgskiego synodu powiedzieli sobie, że gdyby im się tylko udało znieść powierzchowne różnice względem dogmatów — w ich oczach rzeczy abstrakcyjnych i ludowi niedostępnych — nie będą mieli żadnych trudności. Ale omylili się strasznie, gdyż chociaż duchowieństwo moskiewskie nie zagłębia się zbytecznie w naukach teologicznych, i chociaż ich wierni nie są bardzo oświeceni, często nawet katechizmu nie znają, — takie stosunki nie istnieją jednakże w kościołach zawisłych od Rzymu. Katoliccy chłopi niedowierzają narzuconemu od rządu i o schyzmę podejrzanemu plebanowi. Udają się zwykle do kapłana łacińskiego obrzędu po radę, gdy chodzi o spowiedź, chrzest lub ślub; komunia św. sama tylko stanowiłaby przejście z greckiego na rzymski obrządek.

Dawniéj obchodziły oba unickie wyznania zabopólnie i bez żadnéj różnicy swoje obrzędy w greckich i łacińskich kościołach, i często odprawiali księża greccy nieszpory i błogosławieństwo po łacinie, gdy byli zaproszeni celebrować w jakim kościele. Rząd rosyjski zażądał zupełnego rozłączenia, zakazał księżom łacińskiego obrzędu celebrować w grecko-łacińskim kościele i *vice versa*. Księża łacińskiego obrządku bywają skazywani na kary pieniężne, wiezienne a nawet wygnanie (kary w Rosyi nie są stale wyznaczone za pewne występki) gdy się poważą słuchać spowiedzi grecko-katolika, nauczać go lub ślub mu dawać; ten sam los spotyka tego wiernego, co się uda po to do księdza łacińskiego obrzędu.

W skutek tych prawdziwie drakońskich praw nastąpiły rozmaite zamięszania. Często potrzaskał lud, któremu wzięto organy z kościoła, żonie lub córce popa schizmatyckiego fortepian, mówiąc: Kiedy niema być muzyki w kościele, niech jéj téż ksiądz i jego rodzina nie mają. Po każdym gwałtownym akcie tego rodzaju następowały najkrwawsze repressye.

Dzisiaj pracują z niesłychaném rozjątrzeniem nad rozdwojeniem katolickiego i schizmatyckiego kościoła. Wszystkie obrady, gdzie chłopi są grecko-uniccy, są pod najściślejszą kontrolą. Przeszkadzają komunikacyi pomiędzy gminami i wsiami; lękają się, aby chłopów nie pouczano i oświecano; probostwa mogłyby się pomiędzy sobą naradzać; księży wytrwałych wysyłano więc na Sybir. Od kilka

tygodni jednakże zaszła zadziwiająca zmiana taktyki w tym względzie. Czy spostrzeżono, że koszta deportacyi zbyt są wielkie, lub, że rodzina wysłanych na Sybir pozostała w kraju, swym wpływem zamiary rządu niweczy? To pewna, że obrano sobie nowy sposób postępowania i grecko-unickich księży już nie samych lecz z całemi rodzinami wydalają z kraju. — Na dniu 5. września wysłano koleją do Haczki na granicy galicyjskiéj czterech księży: Bojarskiego, Terlekiewicza, Hankiewicza i Siniewicza wraz z 26. osobami składającemi ich rodziny. Chociaż już był wieczór a najbliższy pociąg dopiero o 7méj rano miał do Krakowa odchodzić, niedozwolił kapitan żandarmeryi biednym wygnańcom przepędzić jeszcze téj jednéj nocy na polskiéj ziemi. W pustéj zupełnie okolicy musieli ci nieszczęśliwi przejść przez granicę i z trudnością tylko udało im się znaleść nocleg u jakiegoś miłosiernego poczmistrza w Galicyi. Przytém byli zupełnie ogołoceni z pieniędzy, gdyż niepozostawiono im ani tyle czasu, aby mogli posprzedawać swe mienie, lub szukać pomocy u przyjaciół lub krewnych. Bezwzględność rządu rosyjskiego objawia się już w brzmieniu wyrazów na ukazie wygnania. Stoi tam napisano, że wygnani są w Krakowie internowani, jak gdyby Kraków był miastem rosyjskiém!! — Wygnani niepozostali tam oczywiście, lecz udali się do Lwowa, gdzie przybywszy d. 20. września zostali przyjmowani z największemi oznakami współczucia, przez niezmierne tłumy ludu, na czele którego redaktorowie wszystkich pism polskich stanęli. Na wsparcie dla nich otworzono supskrypcyę narodową.

Przez takie wypadki ma się — jak mówią — rozstrzygnąć w przeciągu kilku miesięcy los ostatnich grecko-unickich dyecezyi. Urzędnicy rosyjscy mówią o tém bez ogródki, że grecko-unicki kościół będzie poprostu przez ukaz cesarski zniesiony. Ale nie, oni się mylą; obłuda rządu rosyjskiego nie puści tak dobréj sposobności, aby Europę wywieść w pole. Ułożą petycyą, a potém powiedzą, że car uwzględniając łaskawie życzenia dyezezyan Chełmskich, uważał za potrzebę zatrzeć ostatnie ślady grecko-unickiego kościoła w Polsce. Bóg tylko wie, ile kłamstw i gwałtów, ile łez i krwi ta petycya kosztować będzie!....

KORESPONDENCYE.

(*C. G.*) **Rzym** 12 października.

Wracam właśnie z Watykanu; byłem tam obecnym jednéj z tych scen, które nigdy wygasnąć nie mogą z pamięci, a które błyszczą niby jasne gwiazdy na ciemnym widnokręgu naszych burzą miotanych czasów. Mieszkańcy Rione Trastevere chcieli przed swym Panem jako i przed całym światem katolickim złożyć uroczystą protestacyą przeciwko nadużyciom, których kilku wyrodnych synów wiecznego miasta dopuściło się w ich imieniu, biorąc udział w uroczystości 20 września, urządzonéj przez obcych najezdników. Około czterech tysięcy mieszkańców Trastevere zgromadziło się w sali książęcéj i w przyległéj téjże *Sala regia*, a Cavaliere Colacicchi w pięknym adresie wyraził uczucia wierności i posłuszeństwa dla świątobliwéj osoby Papieża króla. Niepodobna byłoby wypowiedzieć, z jakim zapałem powitano Piusa IX. Oznaki wiadomości wiernych poddanych tak były gorące, że Ojca św. do łez wzruszyły. Gdy wszystko ucichło, przeczytano rzeczony adres, na który Ojciec św. odpowiedział w następujących słowach:

„Jest więc nieprawdą, jakoby Rzymianie z Trastevere brać mieli udział w występnych oznakach radości, temi dniami? Przekonaliście mnie o tém dostatecznie, tak przez obecność waszą, jak i przez wasze wyraźne zapewnienie wyrażone przez tego, który w imieniu waszém przemówił. To dobrze; atoli nie rozszerzając się więcéj nad tym przedmiotem, coby mnie na niebezpieczne drogi zawieść mogło, wolę zapewnić was o mojém szczerém przywiązaniu i powiedzieć wam słów kilka, które niechaj wam jako i wszystkim ku pouczeniu posłużą.

„Słowa, które dziś powiedzieć zamierzam, czerpię z dnia dzisiejszego, w którym Kościół św. i Jezus Chrystus dwóch nam królów przed oczy stawiają; jednego widzimy w przypowieści naszego Pana Jezusa Chrystusa, drugim jest św. król, którego pamiątkę Kościół św. dzisiaj obchodzi.

„Jezus Chrystus przedstawia nam króla, a pod paraboliczną postacią tegoż ukrywa się Zbawiciel sam. Jezus Chrystus przedstawia więc nam króla, który wzywa do obrachunku wszystkich urzędników swego państwa, każdego z urzędu, jaki piastuje. Mając przed oczyma to wezwanie króla z przypowieści, pomyślałem sobie o obrachunku, jaki wszyscy ministrowie i zarządcy rozmaitych spraw, należących do finansów, przed Bogiem zdawaćby powinni.

„To co wiem, są to fakta, które mam z pism publicznych, donoszących nam codziennie: to o kasyerze, który uciekł z powierzoną mu kasą, to o sfałszowaniu podpisów, to o urzędniku pocztowym, który się odważył otworzyć listy i zabrać znajdujące się w nich pieniądze; słowem nie minie ani jeden tydzień, gdzieby nam gazety o podobnych przypadkach nie donosiły. Komuż oni będą zdawali rachunek? Niektórzy będą wtrąceni do więzienia, wielu zdoła ratować się ucieczką, a kiedyż nadejdzie ono *redde rationem*. Ach! ono nadejdzie w tym dniu dla nich straszliwym, gdy Jezus Chrystus do każdego z nich powie: *redde rationem*. — Lecz dodaję tu pytanie: Skądże pochodzi takie zepsucie? Czemu takie uganianie się za materyą, takie zapominanie o Bogu, wierze i religii? Pochodzi to z braku wiary i religii.

„Wiem, że po wszystkie czasy bywali niewierni słudzy, lecz nigdy nie było ich tyle co w naszych czasach. Niedostawa bowiem wiary, zbywa na bojaźni przed sprawiedliwością bozką, a gdy ludzkiéj sprawiedliwości urągać można, wtenczas łatwo kraść, ile się da.

„Przypominam sobie o pewnéj znakomitéj osobistości będącéj przed kilka laty w Rzymie, która już nie żyje, lecz którą znaliście wszyscy. Ten człowiek nie był niewiernym, należał on do tych, których nazywają liberalnymi katolikami; mówił mi, że chodzi co niedzielę do kościoła i obchodzi święta wielkanocne. Nie wiem skąd mu przyszło na myśl widzieć Papieża i mówić z nim o wieczności, o piekle, o ogniu i mękach piekielnych; i powiedział mi. Jestem przekonany, że mąk nie masz wcale, że one zasadzają się tylko na wiecznym smutku i tęsknocie. (Przyznawał że jest piekło i wieczne potępienie.) Odpowiedziałem mu, że słowa Jezusa Chrystusa nie wspominają o smu-

tku i tęsknocie, tylko o ogniu. Gdyż on niepowiedział *in moestitiam aeternam*, tylko powiedział i powie: *discedite a me maledicti, in ignem aeternum.* Kiedy już ten, który należał do tak nazwanych umiarkowanych, wierzył w nie tak straszliwe piekło, cóż mamy myśleć o tych, co w nic nie wierzę, i w Rzymie swą niewiarę głoszą?

„Tu w Rzymie jeden z takich nauczycieli zapytał chłopca: Gdzie jest Bóg? Chłopiec odpowiedział, że jest w niebie, i na ziemi, i na każdém miejscu. Na to odrzekł nauczyciel: Więc musiałby téż być pod mojem biórkiem, ale go nie widzę, więc pod mojém biórkiem nie masz go. Otóż tak to wyszydzają religią. Bóg podał tych ludzi ich haniebnym chuciom. Zachowajmy wiarę w sercach naszych: jest wieczność, szczęśliwa dla dobrych, okropna i nieszczęśliwa dla złych sług, dla grzeszników.

„Ale cóż czynić mamy, by ujść téj okropnéj wieczności, tych kar? Naśladujcie cnoty drugiego króla, którego uroczystość obchodzim dzisiaj. Posłuchajcie krótkiego rysu dziejów jego życia.

„Św. Edward był królem angielskim. On to założył Opactwo Westminsterskie, uposażył kościół, zbudował obok niego klasztór, a wykonawszy to wszystko, napisał do Papieża Mikołaja II. w ten sposób: Mikołajowi Papieżowi i panu całego Kościoła, Edward z bożéj łaski król angielski, posłuszeństwo i podległość wyraża. Otóż tak pisał król do Mikołaja II w jedenastym stóleciu. Potém donosił o tém, co założył, i upraszał Ojca św. o osobne przywileje dla opactwa Westminsterskiego, które dzisiaj tworzy tytuł katolickiego arcybiskupa w Anglii. Ale niepoprzestał na tém: król ten usiłował nietylko przez dobre uczynki w Kościele św. przykładem świecić, ale także łagodził ciężki los swych poddanych. Zniósł wiele podatków i ceł, a przez to jednał sobie coraz większe przywiązanie i szacunek u nich. Był on wzorem dla królów przez wszystkie cnoty a mianowicie cnotę czystości. Był on jako król na tronie takiém zamiłowaniem dla téj cnoty przejęty, że za zgodzeniem się na to królowéj żył z nią jak brat ze siostrą.

„Ale nie myślcie, że król ten był jedynym świętym, który w Europie zasiadał na tronie. Było wiele świętych książąt; święci zasiadali na tronie Lisbony, na tronie w Madrycie, na tronie węgierskim, na tronie duńskim, nim tenże odpadł od wiary, święci zasiadali na tronie polskim. A we Włoszech? I tu było wielu świętych książąt. Tak zaiste! byli święci książęta w rodzie tego, który panuje obecnie i (by się nie cofać w zadawnione czasy) mam właśnie pod ręką proces kanonizacyi Maryi Krystyny księżniczki Sabaudzkiéj, królowéj Neapolu, matki Franciszka II. króla neapolitańskiego, chodzi tutaj o uznanie za świętą téj świętobliwéj królowéj, która jest córką Wiktora Emanuela I., który miał trzy córki; z tych jedna umarła, dwie żyją jeszcze i swemi cnoty budują. Nie dość na tém jeszcze. Byłem młodzieńcem gdy Pius VII powracał do Rzymu, Trasteverczykowie unosili się radością i widziałem, gdy wjeżdżał Pius VII z Piazza del Popolo tu do św. Piotra. Wiecież kto pomiędzy wielu innymi przyjmował Piusa VII? Na progu bramy stał król Sardyński, który umarł tu w Rzymie z sławą świętego jako świetny wzór cnót wszelakich. W owéj chwili rzucił się król do nóg Papieża i ze łzami w oczach dziękował Bogu, że mógł ujrzeć znowu Papieża w posiadłości państw jego. A Papież przycisnął z miłością do serca onego króla, który tak dobre, tak świątobliwe miał usposobienie.

„A gdy mnie zapytacie: Ojcze św., jacyż są teraz książęta? to muszę wam odpowiedzieć: Wasze zapytanie jest „nie na czasie,“ i przywołam wam zaraz na pamięć króla z przypowieści, który ze wszystkich czynności żądać będzie obrachunku swém: *redde rationem.* To słowo obróci Jezus Chrystus do mnie; On powie je do wszystkich należących do hierarchii kościelnéj, On rzecze je do wszystkich dusz Bogu poświęconych, On powie je do was, On powie je do wszystkich Chrześcian rozproszonych po całéj ziemi, On powie je do wszystkich ludzi. On rzecze ono słowo do cesarzy, do króli, do książąt, On rzecze je do pewnych ministrów, do deputowanych, do senatorów, do jenerałów, do pułkowników, do żołnierzy; lecz wiecież do kogo przedewszystkiém rzecze On to słowo straszliwe? On rzecze je do autorów piszących bezbożne rzeczy, do tych, co się chełpią z swéj niegodziwości, którzy bożkom, oszczerstwom, kłamstwu, podłości i niegodnych chuci sypią kadzidło, a przedewszystkiem tym, którzy ubóstwiają materyą, co zapomnieli o duchu, do tych nakoniec, których jedyném staraniem jest, aby sobie najhaniebniejszemi środkami zgromadzać bogactwa.

„Ach, dziatki moje, wszyscy musim kiedyś stanąć przed trybunałem sprawiedliwości tego Boga, przed którym drżą nawet dusze sprawiedliwe. Powiemy także: *Quid sum miser tunc dicturus? Quem patronum rogaturus? Cum vix justus sit securus?*

„Cóż powiemy przed Bogiem, znawcą dusz naszych, który w jasném świetle najskrytsze tajniki dusz naszych przenika? Ach, *quid sum miser tunc dicturus?* Więc, aby być gotowymi do odpowiedzenia, błagajmy teraz tego króla i mówmy mu: Ty jesteś straszliwym królem, *Rex tremendae magistratis, Qui solvandas salvas gratis, salva me fons pietatis. Recordare, Jesu Pie, quod sum causa tuae viae, Ne me perdas illa die.*

„Pomnij, o mój Jezu, że dla mnie narodziłeś się w stajence, dla mnie zrósłeś przy warsztacie rzemieślnika, dla mnie po drogach Galilei chodziłeś szukając grzeszników, dla mnie na górze Golgotha na krzyż przybity zostałeś.

„*Recordare Jesu pie, quod sum causa Tuae viae, ne me perdas illa die.* O Boże, postaw mnie w onym dniu straszliwym po prawicy twojéj, niechaj będę policzony do tych, którzy są przeznaczeni by cię w niebie chwalili na wieki. I ażeby to życzenie spełnić się mogło, daj nam osobne błogosławieństwo, które nas wzmocni i użyczy nam najkosztowniejszego z dóbr, łaski wytrwania aż do końca.

„Niechaj Bóg pobłogosławi was, wasze rodziny,

wasze dzieła, i niechaj ten Bóg pokoju i miłosierdzia wspomni sobie na nas. Módlmy się za tych, co nas krzyżują; za tych, którzy Go, Jego Kościół, Jego sług obrażają, i błagajmy Boga: *Ignosce illis, quia nesciunt quid faciunt.* Otwórz oczy ich, przywiedz ich do skruchy.

„O miłosierny Boże, pobłogosław także twego niegodnego Namiestnika, pobłogosław wszystkie pobożne dusze, pobłogosław całe miasto, pobłogosław ten lud, i zachowaj go od zepsucia i grzechów, zalewających ziemię".

„*Benedictio Dei, etc.*"

Cóż wam mam powiedzieć o wrażeniu, jakie te słowa sprawiły? Nie masz pióra, któreby zdołało opisać je godnie. Nigdy nie brzmiały te sale tak entuzyastycznem wołaniem, szczerszem błogosławieniem. Ojciec św. już się był oddalił, a jeszcze okrzyki dzielnych Trasteverczyków nie ustawały. Z niechęcią opuszczali te miejsca, gdzie mieli szczęście złożyć hołd najukochańszemu swemu Monarsze; ucieszeni jednakże tém, iż im dozwolono złożyć przed całym światem katolickim świadectwo ich niezmiennéj wierności.

Ze wsi.

Nie lubiąc wyrywać się z artykułem jakim, gdy chodzi o rzecz ważną, czekałem, czyby który kapłan starszy nie dyskutował sprawy o katechetycznych naukach daléj; nie mogłem się przecież do dzisiaj ciągu dalszego doczekać, a jednak byłyby jeszcze w tym względzie niektóre kwestye do załatwienia.

Że nauki wspomniane są potrzebne, o tém wątpliwości nikt mieć nie może, chyba taki, coby nie znał naszych miasteczek, naszych wsi. Ileż się to nauczy dziecko w szkole i na nauce przed przyjęciem Sakramentów świętych? Nie czyniąc ujmy ani nauczycielom, ani współpracownikom, twierdzę jednak, oparty na doświadczeniu, że nie wiele wiadomości katechizmowych przechodzi *in succum et sanguinem*, a o to przecież idzie bardzo. Daléj, wiadomo każdemu, że wiele się w ciągu lat młodzieńczych zapomina, kiedy się w kościele nie słyszy nauk katechetycznych. Wiadomo i to każdemu, że znaczny procent naszego ludu wcale szkoły nie odwiedza, i niestety! nieraz się zdarza, że matka dziecko zaprowadza do spowiedzi pierwszéj na odpuście do księdza obcego, aby dostało spowiedzi! Jak bardzo, jak koniecznie potrzebują ci biedni oświecenia w rzeczach wiary! A to dają im tylko nauki katechetyczne.

Wpływ rozumu oświeconego na wolę, na prowadzenie życia u ludzi dobréj woli jest wielki, nawet u zepsutych. Ztąd to narzekania starych, ich łzy i niejako rozpacz, że teraz słyszą nauki tak proste i zrozumiałe, nauki obejmujące całe życie ludzkie, przenikające skrytości serca i wystawiające naocznie odcienia grzechu każdego: — nie było tego dawniéj, bo nie byłbym odważył się na takie występki, nie byłbym żył tak długo w świętokradztwach; tak mówią, tak narzekają nieraz!

Przekonany o konieczności nauk katechetycznych miewam je zawsze od czasu prawie wyświęcenia mojego i widzę, że nie na próżno. Prawda, że nieraz na taką naukę potrzeba bardzo pilnego przygotowania się, aby rzeczy wzniosłe, prawdy mające być każdemu znanemi, przedstawić i wyłożyć zrozumiale i krótko; lecz w téj pracy pocieszało mię nie tylko przekonanie, że trzeba podjąć trudy takie, aby obowiązku dopełnić, ale i pragnienie, abym cały katechizm parafianom wyłożył, nic nie wypuszczając.

Przechodzę do punktu innego. Potrzeba wykładania całego katechizmu jest jasna; chodzi tylko o to, jakim sposobem najlepiéj to uskutecznić. Czy trzymać się ściśle katechizmu, wykładać bez przerwy, co w nim czytamy od pierwszéj strony aż do ostatniéj? Czy też wybierać zawsze temat, aby się łatwo z ewangelii niedzielnéj dał wyprowadzić? Proszę kwestyą tę rozbierać: ja jestem za ostatnim. Najprzód nie zawsze ci sami bywają na naukach, zmieniają się słuchacze co niedzielę: jedni są dzisiaj, a będą dopiero za dwa tygodnie, drudzy przyjdą za tydzień, co dzisiejszéj nauki nie słyszeli. Po drugie, jest jednostajność taka nużąca i dla kaznodziei, lecz się o tém przekonałem z własnego doświadczenia, i dla słuchaczy, jak także pamiętam z dawniejszych lat, że właśnie dla tego na pewnego kaznodzieję powstawano. Po trzecie, byłoby w jednym czasie nadto nauk dogmatycznych, w innym moralnych, w innym w końcu o Sakramentach świętych, chociaż rozumie się, dogmatykę z moralną łatwo zawsze można połączyć. Dla tego jestem za tém, aby w pewnym czasie wykładano cały katechizm trzymając się nie ściśle katechizmu, lecz głównie ewangelii, chociaż rozdziały obszerniejsze np. o Kościele lub podobne, w całości przejść trzeba, aby się często nie powtarzać.

Chodzi daléj o to, w jakim czasie cały katechizm przejść. Gdzie jest dwóch księży, byłoby bardzo dobrze, gdyby bywały nauki po pierwszéj mszy św. — choćby tylko przez kwadrans — i na sumie i przy dobréj woli dałoby się przeprowadzić, a pożytek byłby wielki, nie tylko by się ludzie kwapili na pierwszą mszą św., wiedząc, że będzie po niéj i nauczka, chociażby od ółtarza, ale by się też nauczyli z takiéj nauki wiele rzeczy.

Gdzie jednak to nie dałoby się zrobić, lub gdzie jeden tylko kapłan w parafii pracuje, powinnyby nauki te bywać regularnie w każdą niedzielę i święto. W razach nadzwyczajnych można przecież czasem przerwać nauki te na bardzo krótki czas, aby na kazaniu mówić o rzeczach naglących, a może nie tak obszernie wyłożonych w zwyczajnych naukach katechetycznych.

Jaki czas oznaczyć na wyłożenie całego katechizmu? Opracowałem już cały prawie katechizm w naukach 146, tak i wszystkie niedziele i święta dwóch lat są zajęte. Prawda, że wykład ten dość obszerny, ale nierad bym od niego odstąpił. Mógłbym to samo powiedzieć także w ośmdziesięciu kilku naukach, jak ostatni korespondent w téj sprawie pisał, ale byłoby to z ujmą treści. Byłoby dobrze, gdyby kto chciał podać spis nauk po sobie następujących. Trzeba z obcego doświadczenia korzystać, możeby z większéj liczby nauk to i owo opuściło się, aby w mniéj naukach jednak wszystko powiedzieć. W końcu chciałbym poruszyć kwestyą, jakiego trzymać się w miewaniu nauk podręcznika. Przytoczyłeś szanowny Redaktorze, znakomitsze i polskie. Pozwól, że swoje zdanie powiem. Ja używam *Zollnera* „Katechismuspredigten:" prawda, że nieraz są suche, trzeba je przerobić; są i obszerne bardzo nieraz, trzeba połączyć dwie i trzy nauki w jednę; ale z drugiéj strony trzeba przyznać, że ściśle opracowane podług katechizmu *P. Deharbe*, dyecezalnego, a po drugie rozkład tak dobry w pojedyńczych naukach, że łatwo z nich korzystać, a trudno rozkład zmienić: nie opuszcza on nic, dobrze odcienia grzechu rozróżnia, cnoty przedstawia, że nie wiem, któryby autor mu pod tym względem *zawsze i wszędzie* dorównał. Nie wszystko u niego oryginalne. Nie dawno przekonałem się o tém. Mając napisać naukę o zazdrości czytałem *Zollnera* i *X. Piaseckiego:* obaj to samo mają, oczywiście z jednego czerpią autora! Piasecki podług tytułu podaje „nauki czyli kazania na parafie X. Girarda plebana de St. Loup (tomów 4. Warszawa u XX. Pijarów 1798); ale Zollner ma już naukę systematycznie ułożoną. Zwracam uwagę współpracowników zajmujących się sprawą nauk katechetycznych na to, że *Birkowski* pod tym względem wiele podaje rzeczy znakomitych. — Lecz dosyć na tém: oczekuję, rychło kto doświadczeńszy w téj sprawie głos zabierze.

Zaproszenie

do przedpłaty na dzieło p. t.

Życie duchowne czyli Doskonałość chrześciańska.

Nie można zaprzeczyć, że niwa piśmiennictwa religijnego leży u nas w znacznéj części odłogiem; mało na niéj siewców i mało żniwiarzy — mało piszących i nie wielu czytających. Mianowicie pole ascetyczne, pole życia duchownego jest bardzo zaniedbane; jakkolwiek bowiem mieliśmy dawniéj znakomitych mistrzów duchownych, atoli ich dzieła porosły pleśnią czasu i albo są teraz nieznane albo nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom; czasy zaś nasze wydały zaledwie kilka tłómaczeń. Cóż więc dziwnego, że Jezus Chrystus jest teraz dla wielu jakby owym „Bogiem nieznajomym" Ateńczyków a życie duchowne, życie prawdziwie chrześciańskie jakby tajemnicą apokaliptyczną „zapieczętowaną siedmią pieczęci," że naturalizm w życiu chrześcian coraz więcéj się rozpościera, a w ślad za nim idzie obojętność religijna? A jednak jeżeli zawsze życie chrześciańskie winno być nadprzyrodzoném, czyli życiem według Chrystusa Pana i w Chrystusie, to szczególnie nasze czasy wymagają głębszéj znajomości Jezusa Chrystusa i doskonalszego przejęcia się Jego duchem. Aby bowiem zwyciężyć a oraz pozyskać wrogów Boga i Kościoła, potrzeba przeciwstawić niedowiarstwu i obojętności ducha wiary, rozproszeniu — ducha modlitwy, rozpasaniu — ducha zaparcia się, samolubstwu — ducha ofiary; lecz zkądże nabyć tego ducha, jeżeli nie z życia duchowego, którego wzorem i twórcą jest Jezus Chrystus; — a więc potrzeba poznać to życie, aby je ziścić w sobie i w drugich.

Te potrzeby naszych czasów, którym mianowicie kapłani według sił swoich winni zaradzać, przeważyły nad uczuciem własnéj nieudolności i skłoniły mię do napisania dzieła systematycznego a oraz popularnego, które podaję polskiéj pobożności pod tytułem: *Życie duchowe czyli Doskonałość chrześciańska.* Treść tego dzieła wyczerpnąłem z Pisma świętego, z Ojców kościoła i najcelniejszych pisarzy duchownych, jakimi są: św. Franciszek Salezy, św. Alfons Liguori, św. Ignacy Lojola, św. Jan od Krzyża, św. Teresa, Tauler, Tomasz a Kempis, Rodrycyusz, Scaramelli, Saint-Jure, Guilloré, Grou, Duponte, Faber, Ségur, Lehen, Chaignon; sądzę zatém, że nauce w niém zawartéj można zaufać. Naukę samą przeplatam przykładami z żywotów Świętych, obrazami i podobieństwami, aby ją uzmysłowić, ożywić i przystępną dla świeckich uczynić. Idąc ubitemi torami tradycyi ascetycznych, uwzględniam również dzisiejsze potrzeby; trzymając się co do treści starych mistrzów, formę daję nową; przedstawiam bowiem życie duchowne w obrazie budowania domu, według słów Apostoła: „Budowaniem Bożém jesteście." (I. do Kor. III. 9.)

Mianowicie w Rozdziale I. rozprawiam o doskonałości chrześciańskiéj, jéj znaczeniu, obowiązku, trudach, nagrodach i środkach do jéj nabycia. W Roz. II. mówię o Jezusie Chrystusie jako o Twórcy życia doskonałego czyli budowniczym domu duchownego, w Roz. III. o Jezusie Chrystusie jako o planie czyli wzorze życia duchownego, ztąd o poznaniu i naśladowaniu Jezusa Chrystusa; w Roz. IV i V. o narzędziach potrzebnych do budowy duchownéj a mianowicie o łasce Bożéj i o modlitwie. Następnie usuwam gruzy czyli przeszkody do życia duchownego, a temi są: grzech śmiertelny (Roz. VI.) grzech powszedni (Roz. VII) lenistwo duchowne czyli oziębłość (Roz. VIII.), zepsucie natury ludzkiéj sprowadzone grzechem pierworodnym (Roz. IX.), świat zły (Roz. X.), wreszcie pokusy (Roz. XI.); przyczém wskazuję środki do usunięcia tych przeszkód. Na tém kończy się część pierwsza. W drugiéj części uskutecznia się budowa domu duchownego, do czego za materyał służą cnoty, więc o nich mówię w Roz. XII. w ogólności. Najprzód kopię fundament, a tym jest pokora (Roz. XIII.), poczém kładę kamień węgielny — wiarę (Roz. XIV.), z którą ściśle spaja się nadzieja (Roz. XV.). Z miłości Boga (Roz. XVI.) i bliźniego (Roz. XVII.) wznoszę ściany domu, które pokrywam dachem zgadzania się z wolą Bożą (Roz. XVIII.). To zgadzanie się przedstawiam w różnych przejściach i stanach życia ludzkiego, a szczególnie w cierpieniach, ztąd następuje obszerny rozdział (XIX.) o cierpliwości. Potém zaopatruję dom duchowny w drzwi i okna, drzwiami zaś jest posłuszeństwo (Roz. XX.), oknem pobudka (Roz. XXI); ozdabiam go na zewnątrz skromnością (Roz. XXII.), na wewnątrz czystością (Roz. XXIII.), na zewnątrz i na wewnątrz łagodnością czyli słodyczą (Roz XXIV.); utrzymuję go w porządku pilnością czyli wiernością w małych rzeczach (Roz. XXV.), udoskonalam ciągłym postępem w cnotach (Roz. XXVI.), chronię od zepsucia wytrwałością (Roz. XXVII.). Wreszcie badam, czyli dom odpowiada myśli budowniczego i zgadza się z jego planem, ztąd rozprawiam o cechach prawdziwego życia duchowego (Roz. XXVIII.). W trzeciéj części mówię najprzód w Roz. XXIX. o pokarmie życia duchownego czyli o Najśw. Sakramencie, a mianowicie o miłości Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, o Mszy św., o nawiedzaniu Najśw. Sakramentu, o Komunii św., o uczczeniu Najśw. Sakramentu i o najśw. Sercu Pana Jezusa; daléj o rodzinie duchownéj, a szczególnie w Roz. XXV. o Matce duchownéj N. P. Maryi, w Roz. XXXI o Matce duchownéj — Kościele, w Roz. XXXII. o braciach duchownych — Aniołach i Świętych; kończę zaś wszystko Rozdziałem XXXIII. na życiu Pana Jezusa w nas i życiu naszém w Panu Jesusie. Oto jest krótki szkic dzieła.

Jestem daleki od uroszczenia, aby takowe uważać za doskonałe i odpowiadające wszelkim wymaganiom, atoli mogę mieć tę nadzieję — rękojmią jest mi approbota Najprzew. Konsystorzów lwowskiego i przemyskiego — że nie będzie ono bez pożytku tak dla spowiedników i kaznodziejów, jako i dla dusz pragnących poznać drogi Boże i lepiéj służyć Bogu; a to tém więcéj, że potrzeba podobnéj książki dotkliwie daje się nam uczuć. W tém przekonaniu ośmielam się zaprosić Wielmożnych i Przewielebnych Braci duchownych do rozszerzenia tego dzieła, jeżeli takowe za godne czytania osądzą, a przedtém jeszcze do przedpłaty, którą dla tego rozpisuję, iż wbrew dzisiejszemu przecenianiu książek polskich pragnę położyć cenę — o ile można — niską, co tylko drogą prenumeraty da się uskutecznić. Przedpłata na całe dzieło wynosi 2 złr. aw.*) a trwać będzie do końca stycznia roku 1873, poczém cena zostanie podniesiona. Pieniądze prenumeracyjne proszę przysłać do Przemyśla albo na imię niżéj podpisanego, albo do kancelaryi najprzewielebniejszego Konsystorza przemyskiego, najlepiéj za przekazem pocztowym. W razie gdyby liczba prenumeratorów była tak szczupła, iżby nie można pokryć kosztów druku, druk będzie zaniechany, a pieniądze zostaną zwrócone.

Wszystko na większą chwałę Bożą i na pożytek dusz.

Przemyśl, dnia 29 września 1872.

X. Józef Pelczar

Doktor Teologii i prawa kanon. profesor Teologii Pastoralnéj i prefekt Seminaryum przemyskiego.

---

*) U nas kosztuje 8 złp.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Najprzewielebniejszy ks. Prymas w dzień urodzin swoich t. j. dnia 29 października odprawił mszę św. w kościółku PP. Karmelitek.

— Dnia 28 października umarł u Sióstr Miłosierdzia kleryk minorum ordinum drugoletniego kursu Adam Jasionek. Pochodził on z Połajewa, gdzie ojciec jego jest nauczycielem. Przez ośm lat był w zakładzie ks. Prałata Koźmiana, najprzód jako uczeń, a potém jako korepetytor Odznaczał się zawsze serdeczną pobożnością, cichością i łagodném usposobieniem. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziło go we środę liczne duchowieństwo.

— Zakonnice Franciszkanki przeniosły się dnia 24 października z Granowa do Gniezna. W nowym dworze Granowskim, urządzonym na klasztor, przemieszkały od maja zeszłego roku do chwili obecnéj. W Gnieźnie zajęłtymczasowo kuryę J. W. X. Biskupa Sufragana Cybichowskiego.

— Dawno już nie wspominaliśmy nic o dotkniętych rozkazem opuszczenia kraju tutejszego OO. Jezuitach. Jak się dowiadujemy, wyjechali już wszyscy OOwie ze Szląska i wszyscy ze Śremu, z wyjątkiem Ojca rektora Mycielskiego i jednego chorego staruszka. Żaden z OO. Jezuitów nie dał się internować; woleli opuścić całkiem państwo, w którém ich tak niezasłużone spotkało prześladowanie.

O. Mycielski, mający w W. Księstwie Poznańskiém ważne sprawy rodzinne i majątkowe do załatwienia, prosił, aby mu przedłużono termin wyjazdu, naznaczony na pierwszego października.

Odpowiedziano na jego podanie, że to nie podobna, i byłby już musiał pewnie do téj pory wyjechać, gdyby nie ta okoliczność, że dotąd nie rozstrzygniono z Berlina, gdzie się ma udać. W każdym razie musi być ciągle gotów do wyjazdu. Widoczna tu rzecz, iż nie dość, że pogwałcono wszystkie zasady i zadano fałsz liberalnym obietnicom czasów dzisiejszych w téj smutnéj sprawie OO. Jezuitów, ale jeszcze, że w zastósowaniu prawa nie pokazują téj względności, jaka jest konieczna w państwie roszczącém pretensye do jakiejkolwiek cywilizacyi.

Zapewniają nas, że Ojcowie klasztor śremski wydzierżawili prywatnéj osobie. Kościołek tak zwykle pełen udu stoi dotąd pustkami. W Śremie mają nadzieję, że władza duchowna zaprowadzi tam wkrótce nabożeństwo.
(*Kur. pozn.*)

— *Przyjaciel ludu* daje kilka szczegółów z życia śp. ks. Szczepana Kellera. Urodził się na Kaszubach dnia 10 lipca 1826 r. w Chełmnie zwiedzał gimnazyum, w Pelplinie 17 kwietnia 1853 r. wyświęcony został, przez lat kilka pracował gorliwie i z szczególniejszym skutkiem jako misyonarz w Ostrodzie na Mazurach, następnie był proboszczem w Leśnie, a w końcu od r. 1864 proboszczem w Pogutkach, pierwotnéj siedzibie Cystersów pelplińskich pod Skarszewami. Nie dawno temu odebrano mu inspektorstwo szkólne. Z prac jego literackich przypominamy sobie pouczenie ludu o obrzydliwości klątwy. *Jad człowieczy* i *Zbiór pieśni kościelnych*, ze wszystkich najobszerniejszy, a wreszcie *Pielgrzyma*, który teraz w osieroceniu pozostał, choć mu grożą dwa procesa.

Gazeta toruńska dodaje, że źródłowa praca, zamieszczona w *Germanii*, a zbijająca niedorzeczne *a priori* utworzone teorye jakiegoś pisarza, dowodzącego niemieckości odwiecznéj Prus zachodnich, wyszła z pod pióra śp. ks. Szczepana.

— Z Wołynia piszą do *Czasu*: Znowu zabrali Moskale dwa kościoły katolickie. Jeden na Wołyniu w miasteczku Mielnicy, drugi na Podolu w Komargrodzie. I tak powoli zmniejsza się liczba parafii katolickich w zabranym kraju, ludność zaś parafialna po skasowaniu kościoła i parafii zostaje rozdzieloną pomiędzy inne parafie, które jeszcze do czasu pozostały nieskasowane. Mówimy doczasu, bo systematyczne kasowanie kościołów doprowadzi w końcu do tego, że zaledwie pozostawią jeden kościół na powiat, czyli 12 kościołów w gubernii, jak to dawno ułożony plan opiewa, a który zwolna się dokonywa.

Zabranie wszystkich dóbr kościelnych jeszcze za czasów cara Mikołaja rozpoczęło ten systemat tępienia katolizyzmu w ziemiach polskich i podziału kościołów na etatowe i nadetatowe. Duchowieństwu zostającemu przy kościołach etatowych rząd rosyjski szczupłą wyznaczył pensyą, zaś ci co zostają przy nadetatowych kościołach, żadnéj nie pobierają. Nadto wszystkie te kościoły, co pozostały po wypędzeniu zakonników, choćby one były parafialnemi i zarząd ich powierzony był proboszczom, nie stały na etacie. Późniéj zaczęto zabierać kościoły w miejscowościach, gdzie one wspanialéj i porządniéj wyglądały niż cerkwie prawosławne, które wymagały poprawy lub przebudowania, a na co rząd kosztu łożyć nie chciał. Późniéj nadeszła koléj i na kościoły, które były w miejscowościach, gdzie właściciel dóbr, chcąc ocalić od zaboru kościół katolicki, w dobrach swoich wystawił własnym kosztem cerkiew prawosławną, rozumie się podług planu i kosztorysu przez sam rząd postawionego, a domyśleć się można, że on zawsze był ogromny. Teraz już zabierają kościoły katolickie bez żadnego powodu, jedynie na chybił trafił, a zależy to jedynie od fantazyi nietylko rządzącego gubernią, lecz każdego moskiewskiego czynownika, któremu się podoba poddać tę myśl rządowi i umotywować pozornie potrzebę skasowania kościoła katolickiego w jakiéj miejscowości.

Wspomnieliśmy dawniéj, że żadna reparacya kościoła katolickiego nie może być przedsiębraną bez pozwolenia rządu, co uzyskać jest rzecz trudna i kosztowna, bo zawisła od ciężkich form biurokracyi rosyjskiéj, i najczęściéj nie doprowadza do żadnego rezultatu. Nadeszła też koléj na kaplice cmentarne pozostałe po zabraniu kościołów parafialnych. Wiele z nich potrzebuje poprawy, o którą proboszczowie gorliwie kołaczą napróżno i na co uzyskać nie mogą pozwolenia.

— W Warszawie wyszedł: „Prospekt na trzecie wydanie dzieła pod tyt: *Droga do spokoju sumienia i doskonałości moralnéj.* Autorem i wydawcą jest *X. A. Marcinski*, kanonik kollegiaty Łowickiéj, b. Wice-Rektor b. Akademii Duchownéj Rzymsko-katolickiéj.

— Następujące książki wskazane zostały na *Index:*

1. *Die Macht der roemischen Paepste über Fuersten, Laender, Volker und Jndiwiduum u s. w.* von Prof. v. *Schulte.*

2. Ist die Lehre von der Unfehlbarkeit des römischen Papstes katholisch? von *Wenzel Reichel.*

3. Die Stellung der Concilien, Paepste u. Bischöfe von historischem u. kanonischem Standpunkt u. s. w. von Pr. v. *Schulte.*

4. Denkschrift über des Verhältnis des Staates zu den Sätzen der päpstlichen Cons'itution u. s. w.

5. Die Unvereinbarkeit der neuen päpstlichen Glaubens dekrete mit der bayerischen Staatsverfassung von *Dr. Berchtold.*

6. Sendschreiben an einen deutschen Bischof des vaticanischen Concils von *Lord Acton.*

7. Zur Geschichte des vaticanischen Concils von *Lord Acton.*

8. Katholische Kirche one Papst von Thomas Braun.

9. Das vaticanische Concil mit Rüksich auf Lord Actons Senschreibenden u. Bischof v. Kettelers Antwort kritisch betrachtet von Dr. Zirngibl.

10. Tagebuch während des Concils von Dr. Friedrick.

11. Kleiner Katechismus von der Unfehlbarkeit: Ein Büchlein zur Unterweisung von einem Verein katholischer Geistlicher.

12. Haeresis Honorii et Decretum Vaticanum de Infallibilitate Pontificia. Auctor Prof. Ruckgaber.

— Dziennik *Voce della Verità* pisze co następuje o teatralnych przedstawieniach w Rzymie. „Nie chcemy tu rozprawiać o stronie artystycznéj, mówimy tylko o moralności zlekceważonéj i zdeptanéj, o kłamstwach i szpetnościach nad miarę. Przedstawiają schadzkę Jezuitów, którzy nic innego nie robią, tylko układają spiski i najniegodziwsze podejścia przeciwko rodzinom, sieją niezgody, starają się odłączyć męża od żony, brata od siostry, przyjaciela od przyjaciela, a wszystko dla gromadzenia bogactw. Przełożony rozdaje podwładnym swoim pod posłuszeństwem zlecenia i obowiązki najniegodziwsze; pomiędzy któremi są i takie, jakich katolickie pióro nie może zapisać. Słowem, są oni przed publicznością odmalowani we wszystkich rozmowach swoich i czynach jako *kaci ludzkości*. Ksiądz jeden *liberalny*, który stanowi duchownemu poświęcił się w celu przeprowadzenia *reformy duchowieństwa*, i podniesienia głosu przeciw Kościołowi katolickiemu, przedstawiony jest jako ideał szlachetnego człowieka, miłośnik rodziny, gorliwy w obowiązkach swoich, miłosierny względem ubogich, pięknych zdolności i charakteru, pogodnego oblicza, cnót godnych, zazdrości pełen. Wyrazy i zdania przeciw religii i jéj ministrom w każdéj scenie często się ponawiają, wśród piekielnych okrzyków garstki publiczności, złożonéj z mężczyzn, którzy zamiast światła gazowego woleliby teatr widzieć w ogniu naftowym, i z kobiet, które skoro się znajdują na takich przedstawieniach, nie chcemy mówić do jakiego należą towarzystwa. Napróżnoby się wzywało przeciw takim zdrożnościom pomocy rządu, bo wiemy bardzo dobrze, że to właśnie rząd przygotowuje tym sposobem grunt do zniesienia klasztorów. On to dał hasło wszystkim przywódcom komików, aby razem w tych dniach zgadzali się w tym samym tonie.“ Dotąd *Voce della Verità*.

— Wszystkie dzienniki liberalne włoskie, duże i małe, gorszyły się, że Ojciec święty tak często przemawia do Rzymian i innych odwiedzających go katolików, a to samo dowodzi jak im nie na rękę były jego przemowy. Tymczasem O. Paschalis de Franciscis powziął myśl zebrania razem tych przemówień i wydrukowania ich w jednéj książce. Jakoż wydał ją pod tytułem: *Discorsi del Sommo Pontefice Pio IX pronunziati in Vaticano ai fedeli di Roma e dell' orbe, dal principio della sua prigionia fino al presente, per la prima volta raccolti e publicati dal P. Don Pasquale de Franciscis dei Pii Operai. Roma, tipografia di G. Aureli* (Przemowy Najwyższego Pasterza Piusa IX miane w Watykanie do wiernych z Rzymu i świata, od początku jego uwięzienia, aż do obecnéj chwili, po pierwszy raz zebrane i ogłoszone przez O. Paschalisa de Franciscis ze zgromadzenia Pobożnych Robotników. Rzym w drukarni G. Aurelego). Zbiór ten obejmuje 535 stronnic, i zaczyna się od listu pisanego przez Ojca św. do kardynałów w d. 20 września 1870 r., a kończy się listem z d. 16 czerwca 1872, pisanym do kardynała Antonellego. W pierwszym przedstawiał Ojciec św. czém będzie Papież bez Rzymu, a w drugim przedstawia czem był i jest rzeczywiście. Pomiędzy tymi dwoma listami mieści się przeszło dwieście przemów, które Pius IX miał w tym czasie do wiernych.

— Szczegółowe wiadomości z Konstantynopola do katolickich dzienników zapewniają, że jedną może z najważniejszych przyczyn upadku Mahmuda baszy było gwałtowne rozstrzygnięcie kwestyi religijnéj Ormian, jakie ten wezyr przedsięwziął. Dla pozyskania monarszéj sankcyi tych gwałtów, które się wygnaniem patryarchy Hassuna zakończyły, Mahmud basza miał się uciec do środka niebezpiecznego, bo do wprowadzenia w błąd Sułtana najwymyślniejszemi kłamstwami. Ale prawda dostała się do monarchy i niesłychanie go oburzyła. Mahmud zasłyszał o tem, i pośpieszył się z wydaniem rozkazów, aby niegodziwe środki przez niego zarządzone przeciw katolikom ormiańskim przed kilku dniami, zostały złagodzone a nawet odwołane, ale w tymże samym dniu wręczono mu dymisyą. Nowego wezyra Midhat baszę wskazują jako człowieka uczciwego i stronnika swobody dla wszystkich wyznań w państwie ottomańskiém. Może pójdzie drogą rozpoczętą przez Ali baszę i jest nadzieja, że sprawiedliwość będzie wymierzona Kościołowi katolickiemu na Wschodzie.

— Ministerstwo włoskie poleciło podwładnym sobie, aby biskupowi z Monopoli, świeżo przez Ojca św. mianowanemu, oddano w posiadanie *temporalia* biskupstwa, gdyż przedstawił bullę nominacyjną i otrzymał *Exequatur*. Biskup także pisał do władzy administracyjnéj, aby mu oddano temporalia, gdyż otrzymał królewskie *exequatur*. Wobec wyraźnego zakazu Ojca św. aby nowomianowani włoscy biskupi o *exequatur* się nie starali, trudno było zrozumieć co biskup z Monopoli uczynił. Dzisiaj fakt ten rozjaśnił się. Ojciec święty mianował biskupem w Monopoli ks. Dalena, proboszcza z Rutigliano, a wiedząc, że majątek biskupi jest w ręku rządu, pozwolił nowemu biskupowi trzymać probostwo w Rutigliano, iżby miał z czego żyć. Rząd włoski tymczasem nie chciał na to pozwolić: biskupem go nie uznawał, a probostwa zatrzymać mu nie dał, z téj zasady, że biskup nie może być proboszczem w swéj dyecezyi. Dla obrony przed taką obosieczną logiką, biskup postarał się o pozwolenie Ojca świętego, aby mógł rządowi pokazać brewe papiezkie, upoważniające go do zatrzymania probostwa. Ponieważ zaś w tem brewe biskup tytułowany jest biskupem, przeto rząd brewe to uznał jako przedstawienie sobie bulli nominacyjnéj i *exequatur* udzielił.

— Szlachta westfalska podała odjeżdżającym Jezuitom adres, podpisany przez najznakomitsze nazwiska w téj prowincyi. Ojcowie w Kolonii, Bonnie i Issenheimie otrzymali rozkaz do wyjazdu; w Maria-Laach rząd pruski ma zamiar założyć służbę wojskową. Dom ten jednak, tak samo jak i Paderbornski, jest własnością dwóch katolików. Adres katolików westfalskich złożony Ojcom w Münster, kończy się tak: „Pombal i jego wspólnicy usiłowali przynajmniéj tłómaczyć się w oczach współczesnych i potomności. Walka wydana obecnie Jezuitom dotyczy samego Kościoła katolickiego. W was i w podobnych wam zakonach mają być pokonani bojownicy Kościoła, tak iżby potem ostateczny cios łatwiéj można zadać Kościołowi.“ W Moguncyi Ojciec Von Doss, przełożony, zaprotestował przeciw stosowaniu ustawy w ten sposób, iż zabraniają Jezuitom pełnienia zwykłych kapłańskich obowiązków: niewolno im mieć kazania, słuchać spowiedzi; a jeżeli który Jezuita rodem Niemiec chce pozostać w kraju, wolno mu mszą odprawiać tylko prywatnie przy drzwiach zamkniętych. W Kolonii zakaz odprawiania mszy Jezuitom przesłano do wszystkich parafii. W Koblencyi wyznaczono Ojcom termin do 1-go stycznia przyszłego roku, w którym mają wybrać sobie miejsce pobytu. W Bonnie żadnemu z nich nie pozwolono zostać w domu, który sami sobie wybudowali; w Essen pewnego Ojca, którego rodzina cała tam zdawna osiadła; wygnano z rodzinnego miasta. W tém też mieście były rozruchy z powodu ustawy o Jezuitach, a skutki mogą być takie, jakich się rząd wcale niespodziewa. Nie socyalizm szerzyli katolicy duchowni i Ojcowie Jezuici, ale utrzymywali pokój pomiędzy właścicielami fabryk i ludnością roboczą. Gdy na sejmie debatowano nad ową ustawą, jeden z wielkich właścicieli fabryk z pod Akwizgrany pisał do liberalnego deputowanego, że interes właścicieli w prowincyi Nadreńskiéj i Westfalii koniecznie wymaga pobytu Jezuitów. „Gdy Ojcowie odjadą — są jego słowa, wybuchnie otwarta wojna, a pośredników zabraknie.“

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.